Nr. 21. Warszawa, dnia 13 (26) Maja 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: **POLITYKA:** Wojna w Afryce, VI. — **Tydzień polityczny.** — **ODCINEK:** W ojczyźnie Boerów, p. ***. — **ŻYCIE SPOŁECZNE:** Listy petersburskie, p. Pawła Krzyżanowskiego. — Walka z monopolem, p. T. K. — **FEJLETON:** Liberum veto, p. Posła Prawdy. — **BADANIA NAUKOWE:** Rzut oka na historyę polską. p. L. K. — **LITERATURA I SZTUKA:** Luźne uwagi o metafizycznych lotach poezyi współczesnej, I, p. A. Drogoszewskiego. — Malarstwo, p. Michała Mutermilcha. — **POEZYE:** Cisza, Na szczycie, p. Katarzynę Horską. — **SPRAWY EKONOMICZNE:** Rural exodus, V, p. Zen. Por. — **POLEMIKA:** O prawdę: Wodociągi lubelskie. — W dali. — **Rozporządzenia urzędowe.** — **Kronika.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

POLITYKA.

Wojna w Afryce.

VI.

Wkroczenie Robertsa w d. 12 b. m. do Kroonstadu rozpoczęło trzecią dobę wojny, której przyświecać będzie słońce nieszczęść, klęsk i ostatecznego pogromu. Mogą być jeszcze czyny znakomite, świetne, ale nie będzie już nawet walki do upadłego. Wydanie Anglikom naturalnej warowni w północnym Natalu skazuje walczące za niepodległość gminozbiory transwalskie na zupełne ustąpienie z ziemi Orańczyków za Wal na zachodzie i w środku, a daje małe prawdopodobieństwo trzymania się ich jeszcze po nad Natalem i na wschód od gór Smoczych, w prowincyach Wakkerstroom i Utrecht; Vryheid zostaje tu zupełnie na uboczu. Po nad Walem wojna rozwinie się zrazu równobieżnie do rzeki, około osi Vilmensdrift-Johannesburg-Pretoria; klęski zmuszą ją do przerzucenia się na północo-wschód, wzdłuż rzeki Olifant i jej licznych dopływów, ku północnemu łańcuchowi gór Smoczych i rzece Krokodylej, (Limpopo), w części jej przebiegu z północy na południe. Ostatnią widownią walki będą prowincye Lydenburg i Zoutpansberg.

Jeszcze dwa miesiące temu Anglicy szerzyli wieści z gróźb jakoby wyższych urzędników Transwalu wyrosłe, iż w razie wtargnięcia najazdu za Wal, najpierwszym czynem Boerów będzie zniszczenie kopalni johannesburskich. Kopalnie te mają wartość obliczaną na 3 miliardy franków, im zawdzięcza powstanie swoje miasto, wsławione zbójectwem Jamesona na nowy rok 1896. Powtarzają się takie wieści i teraz, kiedy niebezpieczeństwo stanęło już nad Walem, o kilka mil zaledwie od Johannesburga odległym: Skarby przeważnie należą do Anglików; mogliby przeto o zniszczeniu ich Boerowie pomyśleć — przez zemstę, przez naturalną w krzywdzonym chęć szkodzenia krzywdzicielowi. Złoto by ocalało, ale przywrócenie kopalni do stanu czynnego pochłonęłoby angielskie miliony i całe lata trudów przywracających. Czyn sam w sobie byłby wybuchem okrucieństwa zwróconego wprost przeciwko cywilizacyi, która przecież z siebie te złotodajne kopalnie wydała. Postępu zwycięzkich Anglików, czyn zniszczenia na chwilę by nie wstrzymał, a rozsrożyłby jeszcze i wodza i żołnierza i wojnę najezdniczą zamienił w odwetową, wypełnioną okrucieństwami, pastwieniem się i wszelakiem niemiłosierdziem, do jakiego wojna sama przez się już zachęca i pociąga.

Tego złego środka obrony, a gorszego jeszcze symbolu prawa, nie użyją chyba Transwalczycy, jeśli z politycznej widowni świata chcą zejść z pewnym urokiem, jakim ich otoczyła dotychczasowa wytrwałość. Jeżeli czego w Johannesburgu i Pretoryi spodziewać się można, to obrony w warowniach, któremi oba te ważne punkty Boerowie zawczasu uodpornić usiłowali. Ale i to nie jest pewnem; bardzo być może, iż nawała sił angielskich będzie tak wielką i tak dobrze przez dowództwo angielskie użytą, że po starciu jedynie dla osłonięcia odwrotu, Boerowie z obu pozycyj ustąpią i przeniosą walkę nad Olifant, gdzie Anglicy będą mieli o wiele gorsze warunki wojowania. Co się stało z obroną na linii Kroonstadu, to stać się może i z działaniami obronnemi na owej osi środek Transwalu przecinającej. Wogóle ustąpienie z Oranii i Natalu, porzucenie naturalnej warowni, jaką dawał południowy łańcuch gór Smoczych, stawiają wróżbę raczej za wydaniem obu najważniejszych politycznie i społecznie punktów Transwalu po pierwszym zaraz boju, aniżeli za obroną ich z tem wytrwałem bohaterstwem, które to z myślą o życiu biegnie ochoczo do śmierci. Numancyą Pretorya nie będzie. Człowiek nowożytny jest zanadto uspołecznionym, aby mógł sobie takie stosy ofiarne urządzać: do bohaterstwa przeszkadza mu cywilizacya.

Wojna nad Olifantem i dalej, w północno-wschodniej części kraju — ostatecznie także nie roztacza przed Boerami obrazów zwycięztwa, spodziewać się ich nie mogą, chociaż mogą je odnosić. Dalsza walka, walka już obecna nawet, nie może być wypadkową choćby takich tylko obliczeń, do których wchodzą ilości dostarczane przez nadzieję i wiarę. Walczy się, dopóki się chce walczyć; chęć narzuca konieczność. Rozpęd raz nadany ustaje dopiero wraz z siłą rozpędową. Dopóki rozpęd trwa, nadzieję może zastąpić rozpacz: ruch nie ustanie. W dziejach w przygodach wielkich, spotykających całe ogromy ludzkie, równie jak w małych, wszystkiem jest ta psyche, której żadne wysiłki największych sofistów czy logistów nie zamkną w zimnym rozsądku. Historya wojen takich, jak obecnie toczona przez Boerów, jest historyą dusz narodowych — i nigdzie na żadnej kategoryi wydarzeń dziejowych nie sprawdza się tak łatwo orzeczenie historyka:

namiętność buduje dzieje, namiętność — synonim zapału, ducha, chęci i woli życia. Boerowie, którzy narodem nawet nie są, choćby teraz nawet ulegli, choćby światłość swej Psyche zgasili, jużby mieli prawo nabyte do ziemskiej nieśmiertelności i na tym sądzie ostatecznym, którym jest Historya, nie poszliby między potępione. Umieją ginąć.

Tydzień polityczny. Mafeking oswobodzony d. 13 b. m. Odsiecz poprzedziła bitwa na południu, niepomyślna dla Boerów. Jazda angielska ukazała się już na prawym brzegu Walu Z Natalu Boerzy ustąpili, ale są jeszcze po lewej stronie gór Smoczych. Roberts w Kroonstadzie gromadzi zapasy i pociągi, rozstawia wojska, aby odrazu przytłoczyć. Stein, prezydent Rzeczypospolitej orańskiej, przeniósł rząd do Heilbronu; obecnie już pewno niema ani rządu, ani Steina na terytoryum Oranii. Poselstwo Boerów, zwiedziwszy stolice europejskie, zawitało do New-Yorku, gdzie je przyjęto gorąco, i do Washingtonu, gdzie go, zdaje się, wpuszczono do Białego Domu, ale odepchnięto od progów senatu. Sekretarz stanu Hay usprawiedliwiał rząd i politykę potrzebą doskonałej neutralności. Biednemu wiatr w samo oczy. Podjęcie pośrednictwa jest nieprawdopodobne, choć o niem bąkają telegramy. Chamberlain miał mowę — czemu nie dwie? — o przyszłym losie Transwalu: *tabula rasa*. Korna prośba Krügera o pokój okazuje się angielską kaczką.

We Francyi d. 13 wybory municypalne, d. 20 b. m. departamentowe, w Paryżu zwyciężyli „Nacyonaliści" (Boulanger za grobem).

Delegacya austryacka dała hr. Gołuchowskiemu pieniądze na sprawy zagraniczne Uprzedziła ją jeszcze węgierska. Obie uchwaliły już kwoty: 65,6 i 34,4. Węgrzy porozmawiali z p. Gołuchowskim o Albanii, o Rosyi, o Bułgaryi, o ćwiczeniu wojsk bułgarskich i pożyczce. Minister odmówił prawdziwości wszystkiemu, co nasuwało domniemanie nieporozumień. Z wyjaśnień d. 14 b. m. w delegacyi austryackiej widać, że w przekonaniu ministra Prusacy wydalają tylko jednostki i że napływ emigracyi z Galicyi sprawia rzeczywiste kłopoty, a podobno nawet równa się klęsce. Tekst, zrobiony później, nie daje tego, co rzeczywiście z ust ministra wyszło. Czech Slama ganił wrzekome odchylanie się Austryi od Rosyi. Rada państwa będzie rozwiązana.

Lex Heinze po nagłem przywróceniu na porządek dzienny nagle z niego napowrót zepchnięta. Ruch przeciwko dwom paragrafom, niebezpiecznie dla swobody twórczości zredagowanym, coraz się bardziej pogłębia. Rząd mając już od komisyi flotę, tj. okręty bojowe, a od r. 1906 i resztę swych żądań, zapewnioną w zasadzie i w bezpośredniem wykonaniu, nie dba o łaskę centrum, choćby to chciało jeszcze wziąć na kieł w Izbie. Bülow ma zostać następcą Hohenlohego.

W Anglii rząd wniósł nową organizacyę ochotników; Izba bezzwłocznie ją przyjęła. Rząd będzie ich mógł periodycznie ćwiczyć. Pobór powszechny jest jeszcze muzyką przyszłości. Minister wojny Lansdowne i Salisbury zadawalają się ochotnikami.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Opały pana Piltza. — Charakterystyka jego stanowiska w społeczeństwie polskiem. — *Now. Wremia* o tej kwestyi. — Sprawa paszportowa. — Jan Ajwazowski.

Denuncyacye *Kraju*, popełnione względem *Siewiernego Kuryera*, wywołały fatalne następstwa dla pana Piltza. Otrzymał on nietylko ostrą odprawę, ale doczekał się oświetlenia stanowiska, jakie zajmuje względem społeczeństwa polskiego. Oto wyjątki najcharakterystyczniejsze: *Kraj* na gruncie rosyjskim przedstawia najniesympatyczniejszą w społeczeństwie polskiem grupę t. zw. „Stańczyków." Ta szlachecko-klerykalna grupa wiele szkody przyniosła narodowi polskiemu w Austryi, jest oddawna nienawistną dla tej masy najinteligentniejszej i najlepszej części społeczeństwa polskiego. Panowanie tej partyi w Galicyi zaznaczyło się krwawemi rozprawami, uciskiem, gwałtem nad sumieniem i osobami, wreszcie moralną i materyalną ruiną kraju. Taką charakterystykę tej partyi znajdą czytelnicy u najrozmaitszych publicystów ruskich i polskich, jak: Pypin, Drogomanow, Świętochowski, Smolka, Romańczuk, Naumowicz i inni. A tymczasem, dzięki jakiemuś nieporozumieniu, które czas już wyjaśnić, przedstawiciele *Kraju* cieszą się pewną ufnością w społeczeństwie rosyjskiem, słyną za przedstawicieli interesów polskich, gdy tymczasem większość Polaków nie chce słyszeć nawet o jakiejkolwiek solidarności z p. Piltzem. Można szanować wszelkie cudze poglądy, ale przedewszystkiem trzeba je poznać i dlatego też należy wyjaśnić, co przedstawia p. Piltz i jego przyjaciele, aby pewna część społeczeństwa rosyjskiego wiedziała, z kim dotąd sympatyzowała, z kim jednozgodnie potępiała takie literackie postępowanie, które cechuje właśnie najwybitniej naszych petersburskich stronników partyi stańczykowskiej—pana Piltza i jego przyjaciół."

Siewiernyj Kur. zaznaczając oburzenie społeczeństwa polskiego na pana Piltza, podaje jako dowód, niemiły dla niego wypadek: „Na ogólnem zebraniu członków kasy literackiej nie zgodzono się na przyjęcie od p. Piltza jego ofiary kilkusetrublowej wobec nieetycznego postępku jego względem *Siewiernego Kur.* Kwestya ta przeszła pod głosowanie i tylko dlatego, że ofiarę już zapisano do budżetu na rok przyszły, przyjęto ją 52 głosami przeciwko 48."

Inne pisma rosyjskie z powodu sprawy p. Piltza snują różne myśli. *Nowoje Wremia* znalazło powód do obszernego artykułu w kwestyi stosunków polsko - rosyjskich na temat „pojednania" i „ugody." Jest to odgrzewanie starych, wielokrotnie powtarzanych rzeczy; ale są tam także charakterystyczne uwagi. „Pośród inteligencyi polskiej niewątpliwie jest już fundament do trwałego poczucia nieuniknionej konieczności historycznych losów narodu polskiego. Obcowanie z życiem rosyjskiem nie mogło przejść bez śladów. Rola, którą język rosyjski i literatura zajęły nietylko w Słowiańszczyźnie, ale — co jest rzeczą bardzo ważną dla Polaków-zachodowców — w całym świecie cywilizowanym, musiała wstrząsnąć starymi poglądami polskimi o niekulturalności Rosyan. Wypadki wszechświatowe wskazały Polakom, że są urojone ich nadzieje otrzymania od Europy czegoś więcej, niż im dała państwowość rosyjska, pod której opieką literatura polska dosięgła najwyższego rozwoju. Wreszcie gubernie polskie są nierozerwalnie związane ze środkiem państwa pod względem handlowym i materyalnym; skutkiem tego Polacy dziś już nie mogą się obejść bez języka rosyjskiego. Przyczyny powyższe wraz z demokratyzacyą społeczeństwa polskiego i upadkiem romantyzmu szlacheckiego stworzyły nowy strój. Społeczeństwo polskie poczuło w sobie pewien zasób trzeźwości i demokratyzmu rosyjskiego, które zaczną działać skutecznie. Jesteśmy świadkami dopiero początku tego procesu. Niewątpliwie będą różne zboczenia, ale ponieważ proces ten rozwija się pomimo woli jednostek, czy też partyj, siłą rzeczy i faktów historycznych — więc jest on nieuniknionym i koniecznym. Bardzo być może, iż „ugodowcy" w pewnej części są tylko

---

W ojczyźnie Boerów.

II.

Podczas wojny z Holandyą w r. 1781 i 1795 zajmowała Anglia Przylądek; o ile w pierwszej dacie bezskutecznie, o tyle pod drugą, poparta znaczną siłą wojskową, zajęła Kapsztad i posunęła się w głąb lądu, ale 1802 r. musiała ustąpić przed powagą traktatu pokojowego, zawartego w Amiens; powróciła atoli w r. 1806, a w 1814 otrzymała kolonię na własność od Holandyi za cenę sześciu milionów funtów. Początkowo stosunek był formalnie dobrym, Anglicy popisywali się swojem zamiłowaniem do wolności i protestantyzmu i Boer im wierzył. W Kapsztadzie i w innych bardziej zaludnionych miejscowościach zaczęło się dokonywać coś w rodzaju asymilacyi. Prędko jednak sen rozwiał się! Angielskim najezdcom chodziło oczywiście o bardziej gruntowne, nie zewnętrzne tylko—na papierze — ugruntowanie swej władzy, i zaczęli powoli mieszać się do wszystkich spraw wewnętrznych. Większość Boerów, rozrzucona po kraju według rewirów pastwiskowych, nie robiła sobie wiele z apetytów zaborczych świeżego przybysza. W r. 1815 nastąpiło jednak smutne spotkanie: oto na granicy wschodniej Boer samowolnie ukarał był służącego swego, murzyna. Anglicy ujęli się krzywdy czarnego, chłopa osadzono w więzieniu: wnet znaleźli się jego obrońcy, wybuchło powstanie, które kończy się śmiercią na szubienicy pięciu przywódców. W Londynie uważano ten czyn heroiczny za objaw „konieczności," był on atoli kamieniem węgielnym owego muru nienawiści, który dzieli obecnie Anglików od Boerów. Dziś jeszcze, gdy ostatni odczytują listę pretensyj swoich do synów Albionu — na pierwszem miejscu wymieniają: *Slagters Nek a* wspomnienie.

Potem rozpoczęła Anglia działalność cywilizacyjną. Zniesiono dawny samorząd, przyczem w nowym ograniczono prawa Holendrów, wprowadzono język angielski jako urzędowy, podczas gdy zaledwie szósta część ludności nim mówiła. Boerzy toczyli od r. 1779 wojnę z Kaframi i za najwyższy nakaz swojej etyki kolonistów uważali — zupełne wytępienie tych licznych a walecznych plemion. Powoływali się przytem na potrzebę rozszerzania pastwisk swoich... Najsilniejsze utarczki odbyły się w r. 1834, kiedy Kafrowie ze stanowiska obronnego przeszli w zaczepne, gęstym rojem spadli na kolonie Boerów i przyrządzili sobie krwawą kąpiel z białych. Po długich walkach, w których czynny udział brały władze angielskie, udało się ich przepędzić na drugi brzeg rzeki Keiskama. W Londynie atoli, oczywiście dla względów zupełnie moralnych, nie udzielono poparcia polityce gubernatora kapskiego i pozwolono, aby murzyni wrócili do dawnych siedzib swoich. Odtąd uważają Boerzy urząd kolonialny angielski za osobistego swego wroga.

Dalej — przyszła sprawa niewolników. Niewolnictwo istniało w kolonii od samego początku i wszelkie próby czynione przez misyonarzy w kierunku wyzwolenia pracowników-niewolników nie dawały żadnych rezultatów. Ruch emancypacyjny w Europie i Anglii na początku bieżącego stulecia odbił się w Kapie tylko silniejszym napływem misyonarzy, którzy wy-

odmianą „stańczyków,“ chociaż utożsamianie ich byłoby błędem.“

W dalszym ciągu swych rozmyślań *Nowoje Wremia* odróżnia „trzeźwość“ „Polaków rosyjskich“ od „ugody“ literackiej: „Księżo-szlachecka i fabryczno-bankierska partya stronników *Kraju* nie obejmuje całkowicie „ugodowego“ społeczeństwa polskiego, chociaż jako bogata, jest silna i występuje na plan pierwszy, w razie przedstawicielstwa urzędowego. Plutokracya żydowska — „Polacy wyznania mojżeszowego“ i przemysłowo-fabryczna część tej partyi najmniej może poświęcić zysków ekonomicznych, jaka przemysłowi w *Prywislinju* daje położenie dzisiejsze na korzyść różnych fantazyj romantycznych. W tem znaczeniu jest ona lojalna. Partya ta zadawala się szychem i błyskotliwością patryotyzmu romansów historycznych Sienkiewicza, które, dodajmy, jako cudowne bajki, są również czytane z przyjemnością przez publiczność rosyjską. Narodowe i społeczne potrzeby *Prywislinja* partya ta stale przedstawia w pewnem oświetleniu ciasno-giełdowem; skutkiem swego pochodzenia skłaniać się ona będzie zawsze na stronę osobistych interesów kapitalistycznych plutokracyi i magnateryi.“

Snując w ten sposób swoje myśli, *Now. Wrem.* wróży niektórym publicystom polskim, że to, co uznawali „nieszczerze, warunkowo i podstępnie, rozwinęło się otwarcie i szczerze w życiu, gdyż służyło życiu i tworzyło je.“ Gazeta twierdzi, iż Rosya stworzyła nową Polskę i nowych Polaków, „związanych organicznie tysiącem niewidzialnych nici z losami historycznymi całości państwa. Polacy, jako masa zbiorowa, „będą łatwiej oddychali w nowej Polsce, narodowa zaś ich indywidualność, nic z siebie nie zatracając, zacznie się otrząsać z naleciałego naśladownictwa europejskości.“

Obecnie wyszła na porządek dzienny sprawa paszportowa. Słusznie powiadają *Birżewyja Wied.*: „Dawno wiadomo, że u nas w Rosyi pojęcie o osobie, jej położeniu społecznem i celach moralnych ściśle jest związane ze świadectwem o pochodzeniu, którem od chwili urodzenia obdarzyła ją władza. Innemi słowy, świadectwo o pochodzeniu jest równoznaczne z prawem istnienia. Pogląd ten tak mocno się utrwalił w opinii publicznej i w prawodawstwie, że człowiek, który nie posiada paszportu, albo który, należąc do stanu opodatkowanego, nie odnowił tego dokumentu, jest uważany za stojącego po za granicami prawa, czyli prościej mówiąc — za włóczęgę. Co więcej: wbrew przykładom wielu państw europejskich, nieposiadanie paszportu ciągle jeszcze jest uważane u nas za przestępstwo kryminalne, a przestępca podlega karze sądowej; jeżeli zaś należy do stanu opodatkowanego, to nadto jest wysyłany sposobem administracyjnym do miejsca urodzenia. Ponieważ paszporty terminowo wprowadzono tylko dla stanów opodatkowanych, więc na nie przeważnie spada ten cały ciężar.“

Prawo paszportowe, zastosowane w czerwcu 1894 r., wprowadziło pewne zmiany, ale dotyczą one tylko ulg w sposobach wydawania tych dowodów włościanom wyruszającym ze swych wsi. Nadały one im swobodę ruchu w obrębie gubernii. Inne warunki pozostały jak dawniej. Skutkiem tego nawet w obrębie rodziny bywają popełniane pewne nadużycia. Tak np. głowa rodziny ma nieograniczone prawa w decydowaniu co do wydawania paszportów swym dzieciom. Skutkiem tego ojciec często zgadza się na wydanie paszportu synowi, jeżeli ten da wzamian piśmienne zobowiązanie, że zapłaci podatki. Zobowiązanie takie zwykle się wydaje na imię wójta gminy, który we własnym interesie żąda ścisłego wykonania tej deklaracyi. Takie warunki niejednokrotnie zupełnie uniemożliwiają otrzymanie paszportu. Żaden gospodarz nie chce trzymać robotnika bez dowodu legitymacyjnego dłużej, niż na to prawo pozwala, tj. sześć miesięcy po terminie. Najemnik tedy bywa w okropnem położeniu. Nie może zarabiać, ponieważ nie ma paszportu, albo ma przeterminowany, a więc jest kryminalistą, którego każdy zarobkodawca boi się jak zapowietrzonego.

Wogóle obecne warunki paszportowe dla stanów opodatkowanych są czynnikiem tamującym rozwój społeczny i ekonomiczny. Coraz żywsze zainteresowanie się tą sprawą opinii publicznej i prasy może z czasem wywrzeć pożądany wpływ na bieg reformy, której szybkie załatwienie jest jedną z najżywotniejszych spraw społecznych.

Przed kilku dniami zmarł w Krymie znakomity malarz rosyjski, Jan Ajwazowski. Obrał on sobie piękną dziedzinę i jej się oddał całą duszą: krajobrazy morskie. Jeżeli kiedykolwiek jego wielbiciele wzniosą mu pomnik, to powinni piedestał zrobić ze skały krymskiej, której stopy liżą bałwany morza Czarnego. Ukochał dziką, wspaniałą przyrodę krymską, ukochał oblewające ją morze i przestawał z niem całe życie. W Teodozyi o kilkaset kroków od brzegu morskiego zbudował sobie siedzibę sztuki. Przed paru laty wszedłem do tego przybytku dziwnie wzruszony, a wyszedłem stamtąd w wielce podniosłym nastroju. Duża galerya obrazów, złożona wyłącznie z widoków morskich, które tak samo przyciągają wzrok i duszę, jak widoki morza rzeczywistego. W galeryi obrazów cisza uroczysta, a z oddali szum fal, wdzierających się na granitowe brzegi — wspaniałe i niepospolite tło sztuki! Mogą je mieć tylko w wyobraźni marzyciele, a w rzeczywistości tacy wybrańcy szczęścia, jakim był Ajwazowski. Przed każdym jego obrazem można stać długo bez znużenia i tonąć wzrokiem w dali — niesłonecznej. Ajwazowski nie chciał, czy też nie umiał chwytać do swych farb promieni słonecznych i malować nimi głębokiego błękitu wody. A może gorąca natura południowca nie znosiła cichej i bezgranicznej dali. Dlatego rzucał na płótno dużo widoków burzliwych. Tu okręt kładzie się masztami na falach, walczy z rozszalałym żywiołem; tam kadłub potrzaskanego statku ginie na widnokręgu w poszarpanym, skłębionym kirze chmur. Artysta umiał chwytać całą grozę burzy, umiał ciskać na płótno spotęgowane dramaty, wstrząsające do głębi. Czasem się uspakajał i wtedy wchodził w półcień, chwytał promienie księżyca z po za obłoków i długiem pasmem światła srebrzył wierzchołki fal, łamał je w łagodnie drgającej powierzchni wód. Czasem na pogodnem niebie rzucał kędziorek obłoków, fantastycznie zwieszonych, które na dalekim widnokręgu usiadłszy na fali, płynęły. Taki kędziorek chmur, to cały obraz, złożony z jednego przedmiotu, a bogaty w szczegóły. Wzrok na nim wypoczywa i czerpie spokój dla duszy. Jeżeli można dorzucić taką charakterystykę, to dodam, że obrazy Ajwazowskiego działają leczniczo pod względem intelektualnym. Nawet wstrząsające grozą widoki są jakby elektryzacyą znużonej duszy.

Był to niezmiernie płodny malarz. W ciągu długiego życia namalował pięć tysięcy obrazów, które rozsiał po całym świecie.

Ajwazowski urodził się r. 1817 w Teodozyi, której pozostał wiernym do końca życia. Dzięki poparciu ks. Woroncowa, dostał się do petersburskiej Akademii sztuk pięknych i potem na samym wstępie swej pracy twórczej spotkał się z intrygami i zawiścią, które chciały go strącić na zawsze z wyżyn. Prześladowcą był jego mistrz, Francuz Filip Tonner. Po usunięciu przeszkód, Ajwazowski szybko zaczął iść po szczeblach sławy i wyrobił sobie rozgłos nawet w Europie. Śmierć utalentowanego marynisty pozostawia znaczną lukę w sztuce.

Paweł Krzyżanowski.

---

trwale i natarczywie prowadzili swoją propagandę. Niezadowolenie Boerów było wielkie. Kiedy zaś w r. 1828 rząd angielski nadał równe z nimi prawa Hotentotom i innym murzynom i kiedy w r. 1834 nastąpiła emancypacya niewolników we wszystkich koloniach angielskich i Boerom przyznano odszkodowanie w ilości 75 funtów za głowę niewolnika, kiedy brak rąk do pracy uniemożliwił wszelką gospodarkę na roli — wtedy zawrzało. Postanowiono emigrować. I istotnie kilka lat następnych wypełnia wielki pochód Boerów na północ. Obliczają, że w ciągu dwu lat wyszło ich z dawnych siedzib 6—10 tysięcy. Obecny prezydent, Paweł Krüger, liczył wtedy lat dziesięć i pędził wraz z innymi stada swojego ojca ku bardziej gościnnym preryom północy.

Po wielu krwawych walkach z tubylcami, po ujarzmieniu Matabelów—zdobyli Boerzy ziemie pomiędzy Oranjo i Limpopo. Tu sformowane zostały zalążki przyszłych republik południowo-afrykańskich. Jednak cała ta praca dokonana była *pour le roi de Prusse.* Władze angielskie nigdy nie wyrażały swojej zgody na okupacyę nowych krajów przez Boerów, a przeciwnie nie zapominały w proklamacyach zaznaczać zasadniczych praw swoich do nowych siedlisk. Zaledwie zajętą została ziemia obecnego Natalu, kiedy zgłosiło się po władzę dominialną nad nią wojsko angielskie i zamiast upragnionej ziemi wolności otrzymali Boerzy znowu prawa obywatcli angielskich. (Wbrew protestom Boerów Natal został ogłoszony jako kolonia 1845 r., początkowo jako dodatek do ziemi Kapskiej, następnie jako samodzielna kolonia 1856 r.).

Niekoniecznie lepiej działo się innemu oddziałowi Boerów, który szukał szczęścia na zachodniej stronie gór Smoczych. Ilość ich ulegała ciągłym zmianom. W r. 1843 było ich 15 tysięcy, następnie część wyginęła w ciągłych walkach z murzynami, ale ubywających z szeregów zastępowali coraz nowi towarzysze z emigrującej z Kapu i Natalu ludności niezadowolonej. Zajęli oni ziemie leżące pomiędzy Winburgiem, Pretoryą i rzeką Vaal od południa a Lydenburgiem i rzeką Limpopo od północy, zagarnęli przestrzeń liczącą 1,100 kilometrów długości i 500 kil. szerokości, zamkniętą tylko od południo-wschodu górami Smoczemi, po za tem od północy i zachodu zupełnie otwartą i opierającą się aż o fale Atlantyku z jednej i rzekę Zambesi z drugiej strony. W rzeczywistości praktycznej byli zupełnie niezależni, żadnych stosunków z urzędem kolonialnym nie mieli; ten zaś nie mógł marzyć o organizacyi administracyjnej niezmierzonych a wcale nie zaludnionych obszarów (ogółem około 4 tysięcy mężczyzn dorosłych). Po za tem materyał ludzki nie nadawał się bynajmniej do jakiejkolwiekbądź organizacyi: Boerzy byli pewni siebie, odważni, indywidualiści aż do szpiku kości; łaknęli nietylko niezależności, ale i zupełnego odosobnienia; jeżeli się ewentualnie zgodzili na rząd, to ten musiał być ultra-demokratycznym, a kontrola, jakąby względem nich wykonywał, prawie że żadną. Mieli specyalny talent nieposłuszeństwa. Lubili powtarzać, oni, co tylko jedną mieli księgę — Biblię, że ich ideałem są owe czasy w dziejach żydowskich, kiedy „każdy czynił, co uważał za stosowne.“ Dwie tylko rzeczy zdolne były zczepiać ich w gromady i do wspólnego działania pobudzać: obrona od krajowców i nienawiść do Anglii. Że jednak życie robiło swoje, więc zmusiło ich do sformo-

WALKA Z MONOPOLEM.

Do kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wniesiono w ostatnich czasach kilka interpelacyj w sprawie gospodarki niektórych *trustów* amerykańskich. Na skutek tych skarg zarządzono śledztwo co do działalności specyalnie trustu fabryk drutu i gwoździ („American Steel and Wire Company"). Przed kilku miesiącami mówiono wiele na giełdach i w klubach amerykańskich o wysiłkach zbrodniczych prezesa omawianego towarzystwa, Johna W. Gates, który skorzystał z wiadomości, jakie posiadał o tajemnicach biurowych swojego towarzystwa dla spekulacyi giełdowej. Wywołał on mianowicie na giełdach amerykańskich gwałtowny spadek akcyj tego towarzystwa; spadek był tak znaczny i trwał tak długo, że zachwiał nawet powagą finansową innych przedsiębiorstw, luźnie tylko z fabrykacyą gwoździ związanych, jak np. akcyami towarzystw kolejowych. „Steel and Wire Company" wreszcie zamknęła kilkanaście swoich fabryk. Ceny drutu podskoczyły w górę. Operacye p. Gates'a dążyły właśnie do tego, aby, korzystając z braku gotowego towaru, podyktować rynkowi ceny, jakie się fabrykantom wydawać będą za najodpowiedniejsze.

Oczywiście, że w obozie od wielu już lat zwalczającym przewagę trustów nad innemi formami produkcyi i handlu, zawrzało. Rynek, o ile nie jest wprost związany z monopolistami, drży przed potęgą ich władzy; nic dziwnego, mogą oni bowiem w razie potrzeby drwić sobie z popytu i podaży i manipulować w kierunku najwyższych swoich korzyści. Niema zupełnie w takim wypadku granic demoralizacyi, do której może dojść wszechpotężny dyrektor ogólno-amerykańskiego kartelu...

Przy tej sposobności raz jeszcze przypomniano szerokiej masie spożywców, w jaki bezczelny sposób bywa okpiwana i obdzierana przez monopolistów. Farmer, który płaci w New-Yorku za centnar płotu drucianego około 5 dolarów, dowiaduje się, że trust sprzedaje w Londynie tę samą ilość drutu równej jakości za cenę o połowę niższą—3 dolarów. Handlarze tureccy zakupują gwoździe w Ameryce o jeden dolar taniej na beczce, aniżeli spożywca mieszkający tuż obok fabryki. W Chicago co tydzień odbywa się narada trzech czy czterech finansistów; obrady, które trwają nie dłużej, niż pół godziny, określają ceny mięsa dla całych Stanów Zjednoczonych i niema środka, aby można było funt mięsa kupić taniej, niż nakaże trust rzeźników. A natomiast w Londynie sprzedaje ten sam trust to samo mięso o kilkanaście kopiejek taniej na funcie. Rzecz jasna: tam musi walczyć z współzawodnikami, na gruncie amerykańskim współzawodnictwo zostało wyłączone. Przykładów takich możnaby przytoczyć dziesiątki, cały bowiem niemal handel przedmiotami pierwszej potrzeby został już opanowany przez monopolistów.

Nietylko niebezpieczeństwo ekonomiczne, jakiem grozi rozwój trustów gospodarczemu życiu jak najszerszych, najliczniejszych warstw ludności amerykańskiej, zmobilizowało rzesze poważne przeciwników. Trusty atoli występują z taką bezwzględną, nikczemną szczerością do walki z potrzebami spożywców, starają się przytem tak usilnie o oddziaływanie na życie polityczne Ameryki Północnej, że walki z nimi stają się koniecznością ogólno-narodową. Partya republikanów, oddawna miłem okiem przyglądająca się wyścigowi monopolistów, zaczyna wobec zbliżających się wyborów na prezydenta liczyć się z opinią publiczną. Pół roku temu Marck Hanna, którego agitacyi Mc Kinley zawdzięczał zwycięztwo w ostatnim turnieju prezydyalnym, w mowie publicznej wielbił trusty z tytułu dobrodziejstw, które krajowi dają, dziś zaś na wszystkich zgromadzeniach przedwyborczych, urządzanych przez partyę w poszczególnych stanach, zapadają rezolucye, domagające się interwencyi państwa w zakresie machinacyj monopolów. I ci wszyscy, którzy przed kilku laty walczyli o walutę srebrną — dziś przychodzą do wniosku, że walkę o trusty postawić należy na czele całej niedalekiej już w czasie wyprawy argonautów wszystkich partyj amerykańskich po złote runo władzy prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Jaki będzie rezultat tych wszystkich na pozór nader gorących zabiegów, przewidzieć trudno. Amerykanie są w tak wysokim stopniu przeciwni wszelkiemu spotęgowaniu władzy państwa i wszelkiej interwencyi tegoż do życia ekonomicznego, wpływom i naciskowi wywieranym na wolny rozwój sił to życie opanowujących; tak się boją centralizacyi władzy w Waszyngtonie na niekorzyść samorządu zupełnego innych stanów oddzielnie wziętych, że można z największą cierpliwością zaledwie oczekiwać jakichkolwiekbądź zmian w ordynacyi prawno-ekonomicznej trustów. Różni bandyci uzbrojeni w certyfikaty trustowe, zasiadający na fotelach prezydyalnych towarzystw monopolowych, mogą i w dalszym ciągu spać spokojnie i śnić swój srebrny sen króla asyryjskiego.

J. A.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Maszyna Lullusa.

Wiadomo, że czas jest to furman, który powoli, ale nieustannie wiezie ludzi na swojej długiej bryce, gdzie oni siedzą zwróceni bądź przodem, bądź tyłem do koni. Pierwsi nie mogą jechać inaczej, bo ich to „mdli," drudzy wolą patrzeć na przebytą drogę, a gdy zamkną oczy, zdaje im się, że posuwają się w przeciwnym kierunku. (Są tacy, którym jest zupełnie obojętnem, jakie zajmują położenie). W ostatnich latach objawiło się śród ludzi oświeconych silne upodobanie do siedzeń odwrotnych — plecami ku koniom. W literaturze, sztuce, filozofii, życiu społecznem — wszędzie dostrzegamy ten pochop, który usprawiedliwiany bywa rozmaitymi powodami i wykrętami, ale co do istoty swej pozostaje we wszystkich odmianach jednakim.

Podczas gdy *Przegląd filozoficzny* w Warszawie rzucił miłosne spojrzenie aż ku wiekom średnim i zaśpiewał na nutę piosenki bulanżerowskiej: *c'est la scolastique qu'il nous faut*, w Wenecyi odkryto i ogłoszono nowe przyczynki do życia i filozofii Rajmunda Lullusa, który przez nie po 600 latach snu zmartwychwstał i stanął przed nami w całej swojej chwale. Wyobrażam sobie gniew, może wstyd, a w każdym razie kłopot czytelnika, który nie znalazłszy w swej pamięci tego nazwiska i nie mając pod ręką szczegółowej encyklopedyi, oskarża siebie o nieznajomość historyi filozofii lub mnie o wywoływanie duchów z pod ciemnej gwiazdy. Uspokójcie się: chociaż wielu poetów nie przebaczyłoby wam niewiadomości, kto była Glycera, potrzebna im do zaciemnienia sensu wiersza, ja was rozgrzeszam co do Lullusa i sądzę, że porządny a nawet ukształcony człowiek może się obyć bez niego. Muszę jednak przyznać, że ten ongi sławny mąż wskrzeszony został w porę. Bo pomiędzy innemi narzędziami swej „wielkiej sztuki" wynalazł on rodzaj maszyny do myślenia, złożonej z siedmiu kół,

---

wania rządu; w ten sposób powstało kilka niewielkich republik, w których „Volksraad" — rada narodowa — zastępuje ogólne zgromadzenie obywateli każdego zosobna.

W Londynie obrzydły już rządowi sprawy afrykańskie; wywierał on tedy nacisk na władze w Kapsztadzie, aby Boerów po za rzeką Vaal pozostawić ich własnemu losowi.

Inaczej działo się z Boerami po tej stronie rzeki, w okolicach Colesbergu. Tutaj walka kolonistów z Basutami i mieszańcami urodzonymi ze związku Holendrów i Hotentotek, t. zw. Griquasami, nie ustawała ani na chwilę. Anglicy chcieli skorzystać z odpowiedniej chwili i zagarnąć owoce wieloletnich trudów Boerów i weszli w porozumienie z przywódcą Basutów — Moszeszem i naczelnikiem Griquasów — Adamem Kokiem. Sojusz ten, który uznawał niezależność jednych i drugich, nie trwał długo i w roku 1848 nastąpiła nowa formalna aneksyja całego kraju pomiędzy rzekami Oranje (Pomarańczową) i Vaal, który otrzymał nazwę „Oranje River Sovereignity." Boerzy nie dali za wygraną, pod wodzą Andries'a (Andrzeja) Pretoriusa wyszli w pole, zajęli Bloemfontein, gdzie rezydował angielski garnizon i jakkolwiek początkowo pobici, w roku 1852 zawarli traktat, mocą którego Anglia uznała ich niezależność administracyjną; obiecała nie zawierać więcej żadnych sojuszów z plemionami murzyńskiemi, zezwoliła na zakup broni i amunicyi w koloniach angielskich i wymówiła sobie tylko, aby nigdy tam więcej nie wprowadzano niewolnictwa. Od tej chwili datuje niepodległość republiki południowo-afrykańskiej, uznana przez Anglię. Oranje pozostawało atoli angielskiem i tylko przypadek zdarzył, że stało się inaczej. Sojusz zawarty przed kilku zaledwie laty z Basutami okazał się pisanym na wodzie, a sprzymierzeniec Moszesz — zdrajcą; po sromotnej porażce wojsk angielskich, urząd kolonialny i parlament angielski postanowili zrzec się „sovereignity" nad niewdzięcznym, zasadzek pełnym krajem. Pod datą 1854 roku stanął w Bloemfontain układ, w myśl którego Anglia ogłosiła niezawisłość zupełną mieszkańców. Treść traktatu była podobną w szczegółach do dawniej zawartej umowy. Zagwarantowano również różnorakie przywileje celne.

Taki był początek republik południowo-afrykańskiej i orańskiej. Dalsze dzieje tych krajów są mniej lub więcej znane: wielokrotnie przedstawiano je w prasie naszej przy licznych okazyach, jakie wypływały z rzutów polityki bieżącej. Zwrócimy się obecnie do poszczególnej charakterystyki ludzi i rzeczy, natury i kultury południowo-afrykańskiej, a przy sposobności będziemy musieli zwracać uwagę i na polityczne wypadki. Boera musimy sobie zawsze przedstawić na koniu, ze strzelbą w ręku i z odwiedzionym kurkiem. Wszystko tu już od najdawniejszych czasów pachnie wojną. Wszystko też — praca ludzka, zdobycze cywilizacyi, obyczajowość — cały obszar zwykłego życia ludzkiego na tym południowo-afrykańskim obrazie cofa się na plan dalszy: miejsce główne, naczelne, pańskie zajmuje polityka.

***

obracających się około jednego punktu, na których umieszczone, i bez związku dobrane pojęcia tworzyły rozmaite dorzeczne i niedorzeczne kombinacye, dostarczając rozwiązań wszelkim zagadnieniom. Powtóre, wynalazł on cudowny kamień, zapomocą którego wszystkie metale zamieniał na złoto, a nadto płyn, zapewniający nieśmiertelność. Wszystkie te genialne pomysły są jak gdyby przeznaczone dla naszej epoki. Odwołuję się do poczucia sprawiedliwości tych, którzy w brycce czasu jadą zwróceni ku niemu plecami, ażeby stwierdzili, że tak jest. Do złożenia maszyny myślącej nie wystarczyłoby dziś siedem kół — bo od Lullusa potrzeby nasze wzrosły. Ale to nie zmienia zasady przyrządu. Głównie chodzi o to: gdybyśmy na szeregu tarcz wypisali powną ilość ważnych wyrazów i wprawili je w ruch obrotowy, zatrzymując w przerwach dla odczytania zestawionych z nich zdań, czy znaleźlibyśmy odpowiedzi na najważniejsze zagadki filozoficzne? Weźmy np. takie słowa moralności — flirt — interes — wiara — handel chrześciański — żydowski — dobro kraju — bal — miłosierdzie — tani najemnik — ukochanie ludu — rozumna polityka — mydło — zacny kapłan — taksa pogrzebów — ognisko domowe — kokoty — wzorowy obywatel — figle hypoteczne — jest to zaledwie cząstka doboru, a ileż możnaby z nich wydobyć głębokich prawd przy umiejętnym obrocie kół! Nie jest to wcale obrazą dla mistrzów, gdy potomność udoskonala ich dzieła; więc też nie ubliżylibyśmy Lullusowi, gdybyśmy zamiast oderwanych wyrazów użyli całych zdań, których jako pewników najczęściej używamy w mowie i piśmie. Tym prostym sposobem moglibyśmy bardzo szybko wzbogacać literaturę książkami, które nie podlegałyby żadnej krytyce i oskarżeniu, a byłyby godne „znajdować się na stole każdej uczciwej rodziny." Jest to sprawa wielkiej doniosłości.

Zauważyliście nieraz ten pocieszający objaw, że przeczytawszy kilka wierszy artykułu lub utworu, wiecie nieomylnie, jakie myśli a nawet słowa zawierają się w dalszym jego ciągu. Jeżeli psycholog zacznie swój wykład: „człowiek składa się...", odgadniecie, że doda: „z ciała i duszy." Jeżeli moralista, oparłszy się na tej prawdzie, rzeknie: „człowiek powinien starać się...", dokończycie: „o przewagę ducha nad ciałem." Jeżeli socyolog powie: „społeczeństwo jest podobne...", nie wątpicie, że „do organizmu." Jeżeli nekrologista zawoła w obrachunku pośmiertnym wielkiego pana: „był on prawdziwym" — wiecie, że „ojcem dla maluczkich." Jeżeli krytyk napisze o przedstawieniu sztuki swego przyjaciela: „teatr był...", jesteście przekonani, że „wypełniony po brzegi." I tak dalej. Gdyby ziarno pszenicy miało świadomość, to wsypane do kosza młyńskiego wiedziałoby, że jeden kamień zetrze z niego łuskę, drugi je rozmiażdży, potem pytel przesieje i wyrzuci mąkę — nic innego, tylko mąkę. Podobnie każde ziarno myśli i uczucia wpadłszy między kamienie naszego wewnętrznego młyna, zamienia się w nich na tę mąkę, z której wypiekany bywa chleb dusz ludzkich w danym czasie. Nauka logiki, która zawiera normy prawidłowego myślenia niezmienne zawsze i wszędzie, obowiązuje tylko w książkach; w rzeczywistości zaś umysł nasz nie posuwa się po linii prostej, lecz po krzywej, skręconej z upodobań, nałogów i rachub ubocznych. Uczony, który postanowił zbadać dzieje Fryderyka W. i znalazł niewątpliwe świadectwa fałszowania przezeń pieniędzy, może mimo to najuroczyściej zapewnić, że król ten osobiście dopilnowywał w mennicy sprawiedliwego ważenia srebra. Czech, któremu dla celów politycznych potrzebny był wczesny zabytek ojczystego języka, podrobił stary poemat i bez żadnych wyrzutów sumienia patrzył na cześć dla swego fabrykatu. Ulegamy najśmieszniejszemu złudzeniu, mniemając, że nasze sądy wiążemy, a przynajmniej, jeśli chcemy, możemy wiązać z najlogiczniejszych rozumowań i że idziemy śmiało we wnioskowaniu aż do najdalszych wyników, nie obawiając się prawdy, chociażby ona w końcu ukazała nam się z twarzą Meduzy. Zwykle ludzie twierdzą odważnie, że dwa razy dwa daje cztery, że wszystkie promienie koła są sobie równe a ziemia obraca się około słońca; jednakże zdarzają się wypadki, w których te pewniki, przebrane w inną postać, ulegają zaprzeczeniu, a bez wysiłku fantazyi można sobie wyobrazić takie położenie, w którem porządni obywatele wyrzekliby się całej tabliczki mnożenia.

Wobec tego maszyna Lullusa traci swą niedorzeczność, a nawet śmiem utrzymywać, że ona praktycznie u nas istnieje i jest bardzo często używaną. Posiadamy ją w rozmaitych kalibrach. Jedni ją składają z większej, drudzy z mniejszej liczby kół. Najczęściej wszakże ma ona postać owych Aristonów, przyrządów katarynkowych, w których nakłada się z wierzchu tarczę dziurkowaną według nut i kręcąc korbą, wydobywa się odpowiednią melodyę. Naturalnie przy końcu XIX w. nie można ograniczać się taką ilością tarcz, jak za czasów Lullusa; wyrobiliśmy się też znacznie więcej, ale repertuar dobranych melodyj pomnaża się wolno, a niektóre zachowuje stale. Oto kilka prób wzorowego rozwijania motywów:

W prasie: Poselstwo Burów budzi coraz większy zapał śród Amerykanów, którzy mają już trzeci przekład *Quo vadis*.

Naprężenie stosunków między Anglią a Francyą ujawniło się ze szczególną siłą w walce o tkaniny Szczepanika.

Grono wielbicieli Ibsena zwróciło się do niego z prośbą o wyjaśnienie niezrozumiałych symbolów w dramatach tego autora: stary Fredro wciąż króluje w naszym teatrze.

W rodzinie państwa W. zachował się nieznany list Chopina, który jest świadectwem zdumiewającej skromności wielkiego muzyka, zawiera bowiem przy końcu te wyrazy: „uniżony sługa—Fryderyk." Jakże wspaniale ta skromność odbija od pychy Heinego, który oświadczył, że go sądzić będą przysięgli literatury całego świata! Za to Chopin nie napisał ballady o Krapulińskim i Wachszlapskim!

Wczoraj pękł kocioł w fabryce X i zabił trzech robotników, którzy padli ofiarą własnej nieostrożności.

Są u nas serca! Za tydzień odbędzie się wspaniały raut na korzyść starych nauczycielek. Zarówno panowie, jak panie wystąpią przybrani w kwiaty pomarańczowe, które o tej porze, jak wiadomo, są wielką rzadkością.

Pod wizerunkiem konia, który wygrał główną nagrodę: „Hodowla wyścigowców jest pańskim zbytkiem, nieprzynoszącym krajowi żadnej korzyści."

W książkach: Jak cenne klejnoty poezyi odnaleźć można w pieśniach ludu, dowodem następująca zwrotka, podsłuchana w Sandomierskiem: „Nasza panna kiejby sanna, a nasz pan kiejby chrzan."

Szkiełko mędrca nie odsłoni nam nigdy tych prawd, które odkrywa uczucie.

Kobieta pozostanie zawsze aniołem ogniska domowego, który może nie uczyć się buchhalteryi, co najwyżej — wypalania na drzewie.

Człowiek może żyć bez chleba, ale nie może żyć bez sztuki: ludzie jaskiniowi już ozdabiali swe narzędzia, a jeszcze nie znali żyta.

Zadaniem naszej filozofii jest zbudować most między mózgiem a sercem.

Teorya Darwina zawiera dużo spostrzeżeń prawdziwych, ale jeszcze więcej błędów, na których wykazanie brak nam miejsca.

Nie mam zamiaru i nie mógłbym wyczerpać ani wszystkich motywów, ani wszystkich kadencyj naszego Aristonu umysłowego. Jest ich znacznie więcej. Chciałem tylko w chwili wskrzeszenia wspomnień o głośnym twórcy maszyny do myślenia zaznaczyć, że ona bynajmniej nie jest dotąd anachronizmem, że cały świat ucywilizowany a z nim my za tę korbę kręcimy. Słyszę uwagę: świat jest pasieką a narody w nim — ulami. Pszczoły każdego roju zbierają miód z tych kwiatów, które im wskazuje odziedziczony instynkt, omijając najbarwniejsze i najsłodsze, których on im wysysać zabrania. Porównanie słuszne, chociaż pszczoła jest bardzo mądrym owadem, a byłaby bardzo głupim człowiekiem.

Rajmundus Lullus oprócz swych głośnych wynalazków rozsławił się jeszcze ciekawą przygodą miłosną, którą kiedyś opowiem.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

RZUT OKA NA HISTORYĘ POLSKĄ.

Na pozór istniały u nas dwie warstwy (pomijamy trzecią, mieszczaństwo, z powodu nieznacznej jego liczebności), a mianowicie: lud wiejski, który swoją krwawicą utrzymywał całe rusztowanie społeczne, piętrzące się nad nim, oraz „naród szlachecki," jedynie robiący historyę. Zdawałoby się, iż z chwilą, w której lud został zupełnie obrócony w poddaństwo, nie było u nas miejsca na antagonizmy klasowe. W rzeczywistości jednak powtarza się w kraju naszym to samo i poniekąd z tych samych powodów, co pomiędzy uprzywilejowanemi warstwami Rzymu — patrycyuszami i plebejuszami: jedni i drudzy są w stosunku do niewolników tem, czem naród szlachecki względem poddanych, w stosunku zaś do siebie — różnymi odłamami grupy obywatelskiej.

I.

Polska powstaje z połączenia dzielnic, dość separatystycznie usposobionych względem siebie. Możnowładztwo ziemskie, które wzrosło w potęgę podczas okresu podziałowego, sprzeciwia się usiłowaniom zaprowadzenia centralizacyi państwowej, z wyjątkiem panów małopolskich, którzy wtedy będą stali u źródła wszelkich łask i dostojeństw. W tej walce upływa cały przeciąg czasu od śmierci Bolesława Krzywoustego do Kazimierza Wielkiego, a nawet do wygaśnięcia Jagiellonów. Rozwój miast i stosunków handlowych w Europie zachodniej dostarczył władzy monarszej środków do przełamania interesów lokalno-szlacheckich, u nas ogniska handlu i przemysłu pozostały w stanie zarodkowym, a dalszy rozwój tej tak doniosłej formacyi sił wytwórczych został stłumiony przez wzrost produkcyi zboża, a z nią rycerskiego ziemiaństwa. Kazimierz W., pod wpływem wzorów zagranicznych, usiłuje stworzyć centralizacyę państwową, wznosi miasta, pomaga przemysłowi i handlowi, pomnaża wojsko. Panowanie dynastyi węgierskiej zniszczyło te zarodki nowego porządku rzeczy, a wyprowadzając tłumy szlachty na widownię życia publicznego, dało jej możność ujarzmienia, z biegiem czasu, ludu i podkopania miast, a nadto oparcia ustawy kraju na federacyi województw i ziem.

Wprawdzie pierwsi Jagiellonowie, przyzwyczajeni do wzorów litewskich, usiłują powstrzymać wzrost potęgi szlacheckiej, a przynajmniej pewnych jej odłamów, lecz przegrywają sprawę, a każda przegrana nietylko pomnaża znaczenie szlachty i organizuje ją, ale zarazem niszczy inne siły społeczne.

Odbija się to przedewszystkiem na położeniu ludu: traci on wolność osobistą i, zamiast sądom ziemskim, podlegać zaczyna jurysdykcyi pańskiej. Odłamy szlachty, podzielone wyznaniem lub antagonizmami, walczą z sobą, ale w stosunku do włościanina występują solidarnie. Pokój religijny z r. 1573, wprowadzający pewien *modus vivendi* pomiędzy katolikami a kacerzami, co do włościan uchwala, że pan, jeśli gdziekolwiek pod pretekstem religijnym wybuchnie bunt włościan, ma prawo stłumić go przy pomocy środków, jakie uzna za stosowne. Lud milknie z wyjątkiem Ukrainy, na której ucisk pański wywołał wojny kozackie. Włościanin dostarcza środków istnienia „narodowi szlacheckiemu," takiem jest jego jedyne i wyłączne zadanie społeczne. Położenie jego — o niem dadzą najlepsze pojęcie ustępy z książek przeszłego wieku:

„Wy nie znacie tego— pisze jeden z publicystów *) — co się gdzieindziej ludem nazywa. Wasi wieśniacy są w najcięższej niewoli, panowie mniej ich szczędzą, niż swoje konie, oddają na łup chciwości dzierżawców, a ci barbarzyńsko poświęcają ich łakomstwu. Zbydlęceni, nie umieją nawet uprawiać ziemi, choć jest to jedynem ich zatrudnieniem. Niema w nich duszy, uczucia niema; nie obchodzi ich nawet dom własny. Patrzą spokojnie na pogorzel jego... odbudować musi pan, oni nawet przyczyniać się do tego nie potrzebują."

„...Ci (tj. włościanie) — czytamy u drugiego pisarza**) — mało różnią się od bydła, nie mają żadnej własności, żyją z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy.. Dla braku światła i środków do życia połowa ich potomstwa przepada, którąby ludność powiększyła, a w końcu i oni sami giną z głodu, gdy przyjdzie jeden rok nieurodzaju. Trzeba przyznać, iż jakikolwiek los czeka Polskę, stan ich pogorszyć się nie może."

Ten sam „naród," tj. szlachta, z całą świadomością swoich interesów, przyczynia się do ruiny miast i mieszczaństwa.

Odzyskanie Pomorza przez Kazimierza Jagiellończyka wywołuje w całem porzeczu Wisły przełom ekonomiczny, polegający na rozszerzeniu produkcyi rolnej, której plony idą przez Gdańsk za granicę. Kraj nasz staje się spichlerzem przemysłowej i handlowej Europy ówczesnej. Nastaje okres forsownego karczowania gruntów, ujarzmiania włościan i obciążania ich robocizną. Szlachta zaczyna zaprawiać się do pewnych gałęzi handlu i przemysłu i ześrodkowywa w swem ręku niektóre z czynności, które na Zachodzie należą do mieszczaństwa. Wysyła ona zboże rzeką, przyczem wyjednywa dla siebie przywileje wolnej żeglugi do Gdańska, uczy się sama sprowadzać potrzebne towary zagraniczne, które naturalnie zostają zwolnione od cła. Skutkiem tego ludność miejska pozbawiona zostaje głównych źródeł bogactwa, przemysł zaś miejscowy uniemożliwiony przez tani napływ produktów zagranicznych. Przywłaszczenie przez szlachtę prawa wwożenia i sprzedaży trunków dokończa dzieła, dając panom zwiększone dochody i jednocześnie środki rozpajania ludu. Szlachta feodalna w Europie zachodniej do ostatniej chwili trzymała się zdala od zajęć gospodarskich, była ona warstwą dostojników państwowych; nasza jest przedewszystkiem ziemiaństwem gospodarującem, od ostatnich Jagiellonów srożącem się przeciw wszelkiej wojnie jako ruinie ekonomicznej — z tego źródła pochodzi pokojowe, niezaborcze jej usposobienie. Pozbawienie mieszczaństwa prawa nabywania posiadłości ziemskiej i usunięcie od wyższych stanowisk w kościele ostatecznie łamie żywioł mieszczański. Statut piotrkowski z r. 1496, zawierający wszystkie te punkta, pozostawia na widowni dziejowej tylko szlachtę, a w r. 1565 nastaje jego zatwierdzenie powtórne, znoszące cła od towarów zagranicznych i wywożonych produktów rolnych. Taksowanie towarów miejskich przez wojewodę i starostę i przywłaszczenie przez tego ostatniego sądownictwa nad mieszczanami, oddają przemysł i handel na łaskę i niełaskę szlachty, która w swoim interesie nie zaniedba utrzymać cen produktu rękodzielniczego na niżkim poziomie. Miasta, ongi względnie zamożne i samodzielne, utrzymują się w okresie późniejszym na szczeblu dobrobytu dzięki przywilejom, jako miejsca składu i tracą dawną swoją autonomię. Od czego miasta francuskie i niemieckie zaczęły, mianowicie od wyzwolenia się z pod sądownictwa i administracyi pańskiej, na tem nasze, założone na prawie niemieckiem, kończą! Cała różnica, iż nie podlegają jednemu dziedzicznemu rodowi, tylko starostom, tj. funkcyonaryuszom całej warstwy szlacheckiej (o miastach prywatnych nie mówimy). Wprawdzie Kraków, Lwów, Wilno, niektóre grody pruskie zachowują pewne przywileje, ich wysłańcy zjawiają się na sejmach konwokacyjnych i elekcyjnych, ale są to tylko pozory wpływu, bo samo mieszczaństwo, w znaczeniu europejskiem, jako warstwa produkcyjna, nie istniało już za Jagiellonów lub było reprezentowane przez nadmiernie rozrosły, ubogi żywioł obcokrajowy drobnych pośredników.

„To, co się gdzieindziej zowie mieszczaństwem, stanem średnim, u was jest rzeczą całkiem nieznaną. W miastach koronnych nieliczni mieszczanie nędzne handle wiodą. Co tylko wymaga trochę przebiegłości, trochę przemysłu, przechodzi w ręce obcych. W miastach szlacheckich mieszczanie są zgrają nikczemną, która nie wie nawet, że jest wyzwoloną. Zajmują się najlichszemi rzemiosłami, a przestają pracować, gdy zarobili na wódkę, która, jak na nieszczęście, jest zbyt tanią. Bez żydów niebyście nie mieli. Oni, nie mając praw obywatelskich, ciągną z was kontrybucyę" *).

„Mieszczanie jest to stan istniejący tylko z imienia, chybaby nim nazwać kto chciał 400—500 kupców w 4—5 murowanych miastach rzeczypospolitej i 40—50 tysięcy rzemieślników, w większej części krawców, szewców, tkaczów, ślusarzy, mieszkających po wsiach, które się w Polsce miasteczkami zowią. Ci są po większej części tak nędzni, jak chłopi a wystawieni na ucisk panów" **).

Słowem, jedyna siła Polski była w szlachcie.

Ale naród szlachecki ze swym „republikanizmem" nie odrazu powstał i jego zwyczaje republikańskie bynajmniej nie wyłoniły się z pierwotnego gminowładztwa. Czasy podzielonych Piastowiczów znają wprawdzie, w różnych dzielnicach, tak zwane *colloquia*, ów zarodek późniejszego senatu, w nich uczestniczyli prócz książąt tylko prałaci i baronowie (tj. możnowładcy). Rycerstwo pospolite zyskuje udział we władzy dopiero po dłuższej walce. Pakt koszycki 1374 r. kładzie fundament pod przyszłą rzeczpospolitę szlachecką.

„Przywileje — pisze jeden z historyków ***) — jakie szlachta otrzymywała od królów i książąt w czasach dawniejszych, nie ogarniały całego stanu, lecz tylko osobistości, rody, ziemie lub dzielnice. Treścią ich było zwykle zwolnienie osoby, rodu, mieszkańców jednostki administracyjnej od ciężarów, zapewnienie im dochodów lub udzielenie władzy nad chłopstwem. Pakt koszycki był pierwszym przywilejem powszechnym, ogarniającym ogół panów i szlachty, decydującym w skutkach swoich nie o samych interesach ekonomicznych, lecz o sprawach publicznych, państwowych. Wyprowadzał on szlachtę, zamkniętą w ciasnych ramach zajęć rolniczych, na widownię życia publicznego, dawał jej możność sięgnięcia po władzę. Sam fakt powołania szlachty do decydowania w kwestyi następstwa tronu, otwierał jej okazyę do ciągnięcia razem z panami korzyści z targów o koronę. Układy o tron, w których szlachta stały od tego czasu będzie brała udział, staną się najcelniejszem źródłem jej swobód i znaczenia w przyszłości. Zwolnienie od ciężarów prawa polskiego zuboży skarb, uczyni króla zawisłym od szlachty. W niedostatku król, nie mając prawa nakładać podatków, zmuszony będzie prosić szlachtę o zasiłek dobrowolny. Dla osiągnięcia rezultatu zwoływać będzie zjazdy, na których z jednej strony wprawi się szlachta w umiejętność obradowania w sprawach publicznych, nabierze gustu do parlamentaryzmu; z drugiej strony znajdzie znowu okazyę do targów z królem o przywileje. Z powodu zubożenia skarbu królowie zmuszeni będą posługiwać się bezpłatną posługą wojenną szlachty, która w skupieniu obozowem zyska możność porozumienia się gromadnego, układania programów politycznych i zarazem popierania ich groźbą wypowiedzenia monarsze posłuszeństwa. Przez posługę rycerską w formie tak zwanego pospolitego ruszenia zyskała szlachta możność organizowania się w siłę, dzięki której, obok udziału w elekcyi i decydowania o podatkach, podkopie władzę królewską, zgnębi magnatów i stanie się klasą rządzącą. Skutkami swymi przywilej koszycki stworzy w Polsce rządy szlacheckie."

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LUŹNE UWAGI
o metafizycznych lotach poezyi współczesnej.

I.

Mamy przed sobą niewielki tomik Maryi Komornickiej: *Baśnie, Psalmodye* (Warszawa, 1900). Niektóre właściwości formy zawartych tu utworów, a zwłaszcza treść ich, dają nam sposobność rzucenia kilku uwag ogólniejszych o pewnych kierunkach poezyi współczesnej. Zwykłą to jest dziś rzeczą, że w zbiorkach poetyckich obok utworów wierszowanych spotykamy dłuższe ustępy, pisane prozą. Mówimy w takich razach o „prozie poetyckiej." Zdaje się, iż ten rodzaj stylu w mowie niewiązanej istotnie wymaga pewnego wyróżnienia. Pierwsze wzory jego u nas stworzył Krasiński w swoim „Agaj-Hanie," jeśli spuścimy z uwagi dawniejsze jego kartki po francusku pisane, jak *Les legions polonaises*, *Les deux chevaliers*. Na pozór tylko wielka ozdobność, czasem nadmierny rozwój pierwiastków dekoracyjnych wyodrębnia ten sposób pisania z pośród innych wzorów pism prozaicznych; atoli nie jest to jeszcze najistotniejszy jego rys znamienny. Z poezyą

*) *L'horoscope politique de la Pologne* itd., wyd. V, à Cetigne 1779.

**) *Les paradoxes 1775.* Oba ustępy cytowane w tłomaczeniu J. I. Kraszewskiego.

* *L'horoscope* itd.

**) *Les paradoxes* itd.

***) Smoleński, l. c. I, 103—4.

wierszowaną pod względem wewnętrznym łączy styl ten przedewszystkiem przesycenie liryzmem, z zewnętrznej zaś strony wprowadzenie bardzo wyraźnej rytmiczności toku, która nie polega zresztą na użyciu stałej jakiejś miary, jako jednostki, choćby ukrytej, jak w naszym wierszu zgłoskowym, lecz na pewnej równoległości zdań, uwydatnionej podobieństwem ich budowy, powtarzaniem pewnych wyrazów itp. Ten ostatni środek zastępuje rym i asonanse, chociaż skądinąd niezbędnym nie jest. Oznaki takie łączą „prozę poetycką" widocznem pokrewieństwem z najstarszą poezyą, zawartą w hymnach religijnych Semitów, w księgach Wed itd.

Proza taka pociąga nieraz ku sobie szczególnym urokiem — jak się to dzieje właśnie u M. Komornickiej. Zamykając przecież jej książeczkę, obok wdzięczności za kilka chwil, spędzonych mile, doznajemy również uczucia innego — coś niby odrobiny zawodu czy żalu do autorki, że nie wywiązała się z jakiegoś przyrzeczenia, iż obudziła oczekiwanie, którego potem zaspokoić nie umiała. W widzialnej, oczom dostępnej rytmiczności zabrakło pierwiastku, który jest jej duszą, a ukrywając się głęboko, nie jest przywiązany do żadnego określonego środka technicznego. Jeżeli gwałtownie rozbujamy dzwon, niech brzmi potężnie, a wołanie jego niech idzie wzdłuż i wszerz przez pola i lasy; lecz niech nie odzywa się łagodnym, srebrzystym szmerem. Jeżeli cięciwę napinamy mocno, niech strzała pomknie w obłoki, niech ściga wysoki i daleki cel, lecz niech nie pada bezsilna u stóp naszych... Nasza poezya współczesna (a nie tylko nasza) w swych objawach najpoważniejszych często przybiera kierunek filozoficzny i refleksyjny. Tak zwana „szkoła krakowska" powstała wprawdzie gwałtownie przeciw twórczości „biednego mózgu," lecz dotyczyło to tylko drogi, na której się poszukuje nowej prawdy artystycznej, lecz sama owa prawda, cel i dźwignia dążeń, w tej szkole właśnie, wyraźniej nawet, niż gdzieindziej, staje się bezwzględnikiem metafizycznym i nadzmysłowym. Twórczość poety, najumiejętniej broniącego teoretycznych zasad „nagiej duszy," zawiera w sobie bardzo wiele pierwiastków refleksyjnych. Niemniej metafizyczną w podstawach swych wyrozumowanych jest praca twórcza głównego przedstawiciela „młodych" — Przybyszewskiego. Godzi się tu też wspomnieć Miriama. To ostatnie nazwisko przypomina nam, że „szkoła krakowska," jakkolwiek powszechne i bardzo żywe obudziła zajęcie i wywołała namiętne spory, w całokształcie swych pojęć nie była u nas zjawiskiem doraźnem i niespodziewanem. Była to tylko wielka bitwa w wojnie, w której stoczono już liczne i uporczywe utarczki podjazdowe, a dowodem chociażby ta okoliczność, iż autor „Wigilij" nie był ani założycielem, ani pierwszym kierownikiem *Życia*. Wpływy Zachodu przesiąkały do nas zwolna, niepostrzeżenie, ale stale. Objawy tego endosmosu ukazywały się niekiedy w kształtach karykaturalnych (np. „Dekadentyzm warszawski" Szmula Rokoszewskiego). Najdawniej za sznur od dzwonu „nowej" czy „młodej" sztuki pochwycił i najwytrwalej nim targał p. A. Lange. Jestem przeświadczony, iż pomimo wielu ujemnych (pociesznych zwłaszcza) skutków działalności nowych pracowników w przybytku piękna, posiada ona niemało stron dodatnich i sympatycznych. Ta nowa sztuka, o ile mogę ogarnąć wzrokiem jej pole, w sposób coraz bardziej stanowczy wyzbywa się pierwiastków dekadentyzmu, przestaje unosić się jak mucha o złotych skrzydłach nad zgnilizną życia. Widoków przestronniejszych, nieskończoności!—rozlega się wołanie, a wraz z niem idzie po ziemi jakby tchnienie nowej wiosny, bo samo to pożądanie czegoś wielkiego i świeżego ma moc tłumienia niemiłej woni, która się dobywa ze stojących wód. Jakiś prąd odmładzający przenika coraz dalej i obejmuje coraz szersze kręgi. Niegdyś, przy narodzinach realizmu, St. Beuve zawołał: „Anatomiści i fizyologowie, spotykam was na każdym kroku!" Czyżby obecnie nie można tego za nim powtórzyć w zastosowaniu do t. zw. modernistów? Ale to się już mówi. Marny to zarzut—pisał autor „Confiteor" — iż my z pośród siebie nie wydaliśmy wielkich twórców, gdy tymczasem wśród was roi się od talentów mniejszych i większych. Wy idziecie bitym gościńcem, my zaś przedzieramy się po ścieżkach stromych i niedeptanych. Czy zarzut trafny? Czy usprawiedliwienie słuszne? Nie obchodzi nas to w tej chwili; nie układamy zresztą kodeksu, jaką drogą *powinna* skierować się twórczość. Ale ceniąc wysoko potęgę, z jaką dusza wybucha, i właśnie dlatego, że to cenimy, doznajemy aż nazbyt często zawodu—i mianowicie ze strony tych, którzy nadają sobie najautentyczniejsze uprawomocnienie odmłodzonej sztuki i nowego słowa. Przez eter przestrzenny wciąż biegną promienie świetlne, lecz jeżeli nic ich w biegu nie zatrzyma i naokół nie rozstrzeli, bodaj pyłek, próżnia pozostaje ciemną i martwą, a z wierzchołka jej świeci krwawe słońce, pozbawione swej aureoli. Od słońca młodej sztuki wysłane promienie, jeśli padną na twory starej, malują na nich żywe barwy; lecz jeśli z siebie tylko mają wydać w niebycie jeszcze spoczywające światy, nie brak może tworzywa, ale nikt nie powie: stań się! Gdy królewski ptak rozwija swe skrzydła, gdy widzimy, jak są one potężne, jak silny i szeroki jest ich rozmach, z natężoną uwagą zaczynamy śledzić lot jego. Oto się wznosi, oto dosięga najwynioślejszego, zawrotnego szczytu.... Cóż to się stało? Czy siły zawiodły? Czy spadł u podnóża skalnych złomów? Ach, nie. To tylko niebosiężne turnie, to poszarpany grzbiet łańcucha górskiego zamienia się w mgłę... po chwili i ta się rozwiała. Pustka. Bywa inaczej. Z tryumfalnym okrzykiem siada „wolny ptak" na najwyższym cyplu i... co to? Toż nie przepaściste urwisko, to grzęda pod oknem, wychodzona, wydeptana. Niemoc jawna albo z większą lub mniejszą zręcznością zamaskowane naśladownictwo, złudzenie, wskutek którego ciasne podwórko zamienia się na otwartą przestrzeń, a ścieżyna wśród podmokłych łąk—na górską drożynę — oto, niestety, częsty kres najlotniejszych porywów. Jeżeli K. Sterling poucza nas, że idąc po obwodzie koła czy to w jedną, czy drugą stronę, powraca się do punktu wyjścia, i że wobec tego dla rozwiązania zagadek istnienia należy kroczyć po przecznicy — uśmiechniemy się jeno. Lecz kiedy podobne tym naiwności spotykamy naraz, dajmy na to, u Nietzschego, stajemy zaniepokojeni: czy też naprawdę my go rozumiemy? Tu z pewnością coś głębszego, coś oryginalnego się ukrywa. A jeśli się nie ukrywa? Mamy oto przed sobą „Dzieci szatana." Tytuł nie byle jaki, a treść... co za demoniczne charaktery, jakie napięcie namiętności, jakie zbrodnie szatańskie... Trochę zanadto Dostojewszczyzny, ale, bądź co bądź — strasznie! Oczekujemy wciąż, kiedyż nam wreszcie odsłonią głębsze, metafizyczne podstawy owej żądzy zniszczenia, którą oddychają te z piekła wyłonione potwory. Bo żądza krwi i pożarów, gdy zamknie się tylko w zwierzęcym popędzie drapieżności, o tyleż będzie szatańską, o ile są szatańskimi ryk tygrysa lub wściekłość byka, podrażnionego płachtą czerwoną... No, i wreszcie stajemy w obliczu odsłonionego sfinksa. Dwaj wspólnicy powierzają sobie w zaufaniu swe myśli i zamiary. Nie dowiadujemy się właściwie nic o ich pobudkach i... nie chcemy już nic o tem słyszeć, przekonaliśmy się bowiem, iż nad cudzą wolą i wyobraźnią ludzką panują jedynie podejściem, kłamstwem i tchórzliwą zdradą — potęgi godne rzezimieszków, nie wysłanników piekielnych. A tak długo nas łudzono! Bierzemy do ręki najświeższe dzieło tegoż pisarza („Na tym padole płaczu") i... odkładamy, doznawszy niemiłego wrażenia. Autor, uparcie powracając do tych samych motywów i pomysłów i naśladując samego siebie, zaczyna się obracać w błędnem kole i zamyka przed sobą drogę dalszego rozwoju. Zagrożony zupełnem zmanierowaniem stylu, napróżno stara się w wizyach swoich wznieść do dawnej potęgi... Nie przeraża nas antyspołeczna jego teorya, nie widzę powodu do oburzania się na kierunek jego twórczości, tylko niezmiernie przykry jest widok—*utinam falsus sim vates* — marnienia zdolności niepospolitej, może wyjątkowej? A Komornicka? I ona z pewnością należy do „młodej Polski," bo i w jej dziełach dają się spostrzegać znamiona wspólne w tym obozie i wielkim i małym. Piękna forma, wielki rozmach — a w końcu rozpływanie się szczytów w mgłę lub ich opadanie, naiwne złudzenie i brak oryginalności... W tomiku jej ostatnim mamy dwie „baśnie" i trzy „psalmodye." Najosobistszym i zarazem najpiękniejszym może jest tu ostatni utwór: „Tęsknota." Cóż, kiedy tu i owdzie rozpoznajemy nietylko motywy Tetmajera, ale nawet wyrażenia jego. Po „psalmodyi," zamykającej zbiorek, niech idzie „baśń" na początku położona: „Ojciec i córka." Żył ongi srogi pan feudalny, mieszkał w wysokim zamku, trwogę siał wokoło, miał piekło na swe rozkazy... Zadręczył żonę, która mu zostawiła jedyną córkę. Tę tyran ukochał szczególną miłością, bo chciał panować wyłącznie nad jej uczuciami i myślami. Czarnoksięzką sztuką osiągnął to, że Alla widziała w nim istotę najwyższą i stwórcę wszechrzeczy, lecz nie zdobył, czego pożądał — miłości jej, bo w sercu Alli żyło jedno tylko uczucie: przeraźliwa trwoga przed ojcem. Dobre duchy uprowadziły Allę z zamknięcia. Otoczyła ją radość życia, wróżki usłały jej ślubne łoże. Ale tęskniący ojciec mocą pożądania, mocą umartwień, wpatrując się we wnętrze własnej duszy, ujrzał wreszcie porwaną i przez duchy podwładne wezwał ją do siebie. Alla się nie stawiła, a gdy umarł jej gnębiciel, doznała uczucia ulgi. Lecz jeżeli żywemu się wymknęła, nie wymknęła się jego mściwemu duchowi. Zamiast oblubieńca nad łożem swem ujrzała twarz, mieniącą się piekielną radością i wzgardą. Jest w tem wszystkiem efekt w stylu Poego, a osiągnięcie jego było, zdaje się, pobudką twórczą. Lecz nadto w stosunku ojca do córki, w tem przerażeniu wobec wszechmocy i *wszechobecności* istoty ludzkiej w każdem tchnieniu powietrza, można upatrywać motyw z Shelleyowskiej „Beatrix Cenci." Dramat ten nie przestaje budzić podziwu. Trudno zrozumieć, w jaki sposób etery „Epipsychydyona" zgęstnieć mogły tak bardzo i utworzyć bryły, twardością swą, połyskliwością i ostrością brzegów nieustępujące Shakespearowskim — wydać całkiem ziemskie stosunki, ludzkie charaktery i namiętności? Są zdania, iż utwór ten istotnie cały zamyka się w obranym przez poetę czasie, iż żadnych innych perspektyw, oprócz historycznych chyba, nie odsłania. Sądzę, że jest inaczej. Kiedy przed obłąkaną Beatrycą z przestrzeni kosmicznej wychyla się twarz mściwa i karząca za zbrodnię, podważającą zasadę powagi *ojcowskiej*, kiedy duch *ojca* — Cenciego, jednoczy się z Duchem świata, pochłania go, wypełnia całą przestrzeń, rozszerza się od ziemi do najdalszych gwiazd widzialnych i pomyślanych, — to widać w tem cząstkę systemu poety, systemu, wykraczającego daleko po za ramy historyi. „A jeżeli niema Boga — woła Beatrycze — niema nieba, ziemi w tym pró-

żnym świecie, rozległym, czarnym, bezświetlnym, bezdennym, niezamieszkanym świecie! I wszystko jest duchem mego ojca, jego spojrzeniem, głosem, dotknięciem, powietrzem co mię otacza i tchnieniem mego zwiędłego życia... weźmie mię w piekielne objęcia, oczyma swemi mnie spali i wlec mnie będzie w głąb, w głąb, w głąb! Bo czyż nie on jeden był wszechmocnym na ziemi, i nawet teraz? I chociaż jest trupem, czyż duch jego nie żyje w każdym oddechu i czyż nie przyprawia mnie i najdroższych moich znowu o zgubę, hańbę, katusze, rozpacz?..“ Jak mógł czuć buntownik i bluźnierca Shelley, w jakim kierunku mogła podążyć jego wyobraźnia — wszystko to zrozumieć można. Lecz gdy spotykamy coś podobnego u Komornickiej... po co jej to? Ach, to sobie chwila „nastrojowa,“ wybłysk „nagiej duszy“ bez celu, świadomości rzucony w przestrzeni siłą przypadku, lecz w tem złudzeniu, że przy jego świetle ukażą się cegiełki na... przyszłe wartości etyczne. Szukajmy takiej cegiełki w innej baśni: „Andronice.“ Andronice (której imię symbolizuje zwycięztwo pierwiastku niewieściego nad męzkim) „kochała króla oddawna i przysięgła sobie jego *miłość i zgubę*. Albowiem była jak skorpiony, które zabijają, kochając.“ „Zguba“ mieścić się będzie, oczywiście, nie w zdradzie i podstępie, ale wykwita z samej potęgi miłości, jako jej skutek nieodzowny. „Oto miłuję cię — mówił król Ginajkotilos — aż do szaleństwa i śmierci... Oto posiadam ciebie, a nie posiadam i nigdy, żyjąc, nie posiędę, bo oczyma nie widzę, i rękami nie czuję, i ustami nie całuję duszy twojej i każdego jej drgnienia. Daj mi nóż twój zatruty, a gdy będę konał... duszę oczyma wyciągaj ze mnie. A jeżeli zechcesz, przejdzie duch mój w ciebie oczyma i posiędzie cię całą na zawsze, moje pożądanie...“ I to ma być twórczość indywidualna? Prawda, rozwiązanie i bezpośredni wynik nie jest tożsamy z otrzymanym przez mistrza „młodej Polski.“ Ale przecież zmiana danych liczbowych, lub ich przestawienie, nie nadwyręża wzoru matematycznego.

(D. n.).

A. Drogoszewski.

MALARSTWO I RZEŹBA.

Salon Tow. zach. sztuk pięknych.

Słowem lekkiem i wonnem dotknięciem wiosna zbudziła najwcześniej wiosenny zazwyczaj Salon zachęty. Wygląda on teraz, jak mozaika bardzo różnolita, złożona z świeżych kamyków młodości i tych, co tchną archaizmem, z odłamków cennego kruszczu i zwykłych kawałków brukowca. Cechy tych cząstek oddzielnych często się pomiędzy sobą krzyżują. Ot, np. „Chrześcianie“ Siemiradzkiego — jakiż to w tej mozaice barwny, a jaki jednocześnie stary, pleśnią tchnący kamyk! Gdzieś śród ogrodów i marmurów rzymskiej willi, przy szemrzącej fontannie siedzi w fotelu starzec i wykłada coś patrycyuszkom i młodemu patrycyuszowi. Tytuł obrazu pozwala odgadnąć, że przedmiotem wykładu jest nauka Chrystusa. Bez objaśnienia trudno byłoby się tego domyśleć. Młody patrycyusz śpi, czy też „zdrewniał“ od zbyt długiego stania, patrycyuszki słuchają, pochylony starzec wymachuje ręką... a wszyscy razem tworzą psychologicznie nie ciekawą i dosyć martwą grupę. Natomiast żyją wkoło nich marmury, żyje struga wody, kamienna głowa lwa, tworząca otwór fontanny, żyje cysterna, poręcz fotelu, daleka perspektywa architektoniczna, żyją jasne plamy słoneczne (ulubiony, a taki popularny, efekcik świetlny Siemiradzkiego). Jednem słowem, jak wszędzie i zawsze u tego malarza, tchnie życiem „martwa natura“ i martwem jest to, co w rzeczywistości żyje. Wszystkie ostatnie kierunki w sztuce nie odbiły się zupełnie na twórczości Siemiradzkiego. Maluje on dziś zupełnie tak samo, jak malował przed laty dwudziestu; czasem lepiej, niekiedy gorzej, nigdy inaczej.

Zbliżanie się wiosny, tej prawdziwej wiosny, która wnosi powoli w naturę młode, trwożliwe, nieświadome jeszcze sił własnych, a jednocześnie bardzo bujne życie, zdradzają dwa pejzaże Żukowskiego („W kwietniu“ i „W maju“) i jeden — („Wiosna“) Rapackiego. Dość szkicowo traktowane krajobrazy pierwszego, ładne w kolorze, bezpretensyonalne i jakieś ciche w nastroju ogólnym nie wytrzymują pod względem wartości artystycznej porównania z przepysznym, tragicznym obrazem tegoż malarza „Przed burzą,“ którego w swoim czasie niedoceniło, zdaje się, „jury“ konkursowe. „Wiosna“ Rapackiego, słaba, jako próba rozwiązania „zagadnienia powietrza i światła“ z bardzo brzydkiem i źle narysowanem drzewem na pierwszym planie ma tylko dobrą w kolorze ziemię. Tegoż artysty „Cisza“ jest pracą daleko dojrzalszą i lepszą, dzięki dobrze odczutemu nastrojowi chwili; przypomina ona Chełmońskiego, a zwłaszcza jedno z płócien jego, któreśmy niedawno oglądali na zbiorowej wystawie „Sztuki“ krakowskiej. Dał jeszcze Rapacki „Portret własny,“ pierwszą zdaje się, pracę swoją tego rodzaju. Ma ten portret wiele wad, jest dość jednostajny, że nie powiem, ubogi w kolorze, dość twardo wymodelowany, z tłem mało powietrznem, jak gdyby doń przyklejoną była głowa, lecz ma i te zalety, które odrazu zdradzają talent: śmiałość, pewność i prawdę rysunku, a co stąd wypływa — charakter i życie.

Gdy mowa o portretach, przejdźmy do płócien Kaufmana i Krzesza. Kaufman maluje i rysuje ich dużo, ze szczególnem zamiłowaniem, a pomimo to wszystkie one czynią wrażenie, jak gdyby twórca ich, artysta niewątpliwie zdolny i obiecujący, zupełnie nie był portrecistą. Kaufmana nęci zwykle w portrecie sama plama, piękno lub oryginalność kształtu i pozy, wdzięk linij, wytworność i elegancya stylu i smaku. Rzadko kiedy dąży on do prawdy psychologicznej i do szczerego życia. Niema prawdy, niema rzeczywistego życia ani w portrecie dr. H. N., ani w portrecie Jellenty. Daleko więcej tego znajdziemy w jego „Nocy,“ i w motywie „Z nad jeziora,“ jakkolwiek to tylko szkice. Mniej pogoni za wytwornością i dobrym smakiem, a więcej dążenia do prawdy i do doskonałości rysunku — oto czego trzeba życzyć temu artyście.

Natomiast zupełnie brak wytworności Krzeszowi. Nie cyzeluje on dzieł swoich misternem dłutem, lecz wyrębuje toporem. Przez to w portretach jego zatracają się subtelne linie, płaszczyzny, rysy, pozostają zaś najbardziej charakterystyczne. Typowym pod tym względem jest portret dr. Dunina. W tej formie, w jakiej go dał artysta, czyni on wrażenie szkicu. Mamy tu silnie, wyraźnie zaznaczone główne płaszczyzny i linie, lecz przecinają się one twardo i ostro. Tych miękkich, naturalnych przejść, jakie zawsze w twarzy ludzkiej, o ile to nie jest wyjątkowo chuda i starcza, istnieją, brak tu zupełnie. Niewątpliwie składa się na to i rodzaj oświetlenia, lecz samo światło górne dla wytłomaczenia takiej ostrości i twardości rysów nie wystarcza. Gdy Krzesz z tej maniery swojej wychodzi, gdy próbuje pieścić i wykończać, jak np. w portrecie hr. A. P., staje się mdłym, banalnym i jeszcze bardziej odległym od prawdy. Niech już lepiej szkicuje...

Parę portretów (w płaskorzeźbie) umieszczonych w bocznym salonie, zapoznaje nas po raz pierwszy, zdaje się, z nazwiskiem rzeźbiarza Ostrowskiego. Młody artysta dał głowy poetów „Młodej Polski“: Miriama, Tetmajera, Langego, Or-Ota, maskę pośmiertną Chopina i portret *biografa* Hoesicka. Są to przeważnie rzeczy niczem przeciętnej miary nie przechodzące. Udał się tylko artyście bardzo subtelny i bardzo polski profil Tetmajera; nieźle również pochwycił podobieństwo trochę Verlaine'owskich i trochę Sokratesowych rysów Miriama. Z tych pierwszych prób wyciągać wniosków na przyszłość artystyczną Ostrowskiego jeszcze niepodobna.

* * *

Po długoletnim pobycie za granicą powrócił do swoich na stałe Antoni Kozakiewicz i złożył Warszawie oficyalną wizytę powitalną kolekcyą prac, wystawionych w Zachęcie. Należy on do starszego pokolenia malarzy naszych (ur. 1841) i od lat trzydziestu z górą pracuje dla dobra sztuki ojczystej. Przez dwadzieścia kilka lat, zdaje się, stale pracował w Monachium; nic więc dziwnego, że szkoła monachijska na twórczości jego wyryła ślad głęboki i stały. Weźmy jakiekolwiek studyum jego: czy to będzie doskonała, pełna wyrazu głowa starca w okularach, czy głowa modlącego się żyda, wszędzie uderza oczy to jakieś gładkie, staranne bardzo malowanie, jakaś ciemność kolorytu, strach przed silniejszym, jaskrawszym, śmielej rzuconym tonem. Bury, ciemny ton ogólny zabija wszelkie żywsze barwy lokalne. To samo znajdziemy wszędzie i w obrazach, gdzie tylko mamy do czynienia z figurą większych rozmiarów („Ułańskie żarty,“ sceny cygańskie, „Fotograf wędrowny“ itd.). Wogóle Kozakiewicz figur z bliska nie widzi dobrze; są one u niego zawsze kolorystycznie ubogie, mało żywo i niedobrze narysowane. Czy to nie jest wadą jego wzroku? Natomiast, gdy patrzy na nie, jak gdyby z odległości, gdy je widzi w zmniejszeniu, lub też tylko w zmniejszeniu maluje, chwyta znakomicie ruch, wyraz, charakter. Drobnemi, a jednocześnie jakiemiś szerokiemi pociągnięciami pędzla tworzy pełne życia i wyrazu figury. Ot, weźmy np. taki „Dzień targowy w Krościenku,“ który jest bez wątpienia najlepszem z wystawionych obecnie płócien jego, a jednocześnie jednym z najpiękniejszych obrazów, jakie w ostatnich czasach u nas wystawiano. Przez ramy tego miniaturowego, bardzo subtelnie traktowanego, a jednocześnie bynajmniej nie wylizanego obrazka wprost przelewa się bujną falą życie. Poczynając od pierwszoplanowych ludzi, koni, wozów, a kończąc na dalekich plamach pojazdu, wszystko tu wystudyowane i oddane z ogromną prawdą, z ogromnem poczuciem koloru i rysunku. Są tam z prawej strony dwaj handlarze kapotowi, którzy wraz z góralem w głębi tworzą tak psychologicznie doskonałą grupę, że mogliby im „Chrześcianie“ Siemiradzkiego pozazdrościć! Dość raz na te trzy postacie spojrzeć, aby zrozumieć dokładnie ich stosunek wzajemny bez żadnych wyjaśnień i komentarzy ze strony artysty. Dobre jest również „Wesele krakowskie,“ z wyborną w wyrazie pół odwróconą babą na pierwszym planie; jest tu dużo ruchu i dużo zdolności kompozycyjnych. W tych płótnach, gdzie wielkie figury rażą gdzieniegdzie sztywnością, złym rysunkiem i nieświetnym kolorem (sceny cygańskie, „Fotograf wędrowny,“ dzieci na łące itd.), sytuacyę ratuje zwykle doskonale odczute i bardzo dobre w kolorze tło pejzażowe. Na szkicach akwarelowych Kozakiewicza znać też piętno starej szkoły: wszystkie one czynią wrażenie rysunków zaledwie podkolorowanych farbą.

Artyście, którego widocznie z obczyzny przypędziła tu tęsknota za krajem, życzy-

my szczerze długich lat pracy dla sztuki—śród swoich.

Michał Mutermilch.

POEZYE

CISZA.

Skróś giętkiej łódź się przekrada fali...
W krwi bladej rzeka omdlona broczy,
I czerwień słońca zastyga w dali...
W zamgławnych lasach tkwi sen uroczy.
Dotknięcie czarów stuła mi oczy.
Cisza wokoło... Wierzb tylko szczyty
Tajemnie szepcą pradawne mity
I kołysankę grają ajery.
Nade mną marzeń świat złotolity.
Nieznane w duszy budzą się szmery...

Noc się okala błyskami stali
I bez szelestu po ziemi kroczy.
Migocą gwiazdy, jak skry opali,
I miesiąc krąg swój po niebie toczy,
Duch się objawia wszędy proroczy;
I przytłumiony hen, nad zenity
Ulata nocny hymn jednolity,
I ledwo, ledwo drgają etery.
Niepokój czuję w ciszy ukryty...
Nieznane w duszy budzą się szmery...

Już świt odchyla łono z korali,
I splot zielony leśnych warkoczy
Od łez się rośnych srebrem kryształi.
Nad jarem wisi pas mgły przezroczy;
Wietrzyk skroś polnych płynie roztoczy
I lekko muska drzew malachity.
Świat nagle stanął czarem okryty!
Pieśń mknie poranna w nadziemskie sfery;
Na niebie spokój jutrzni wyryty.
Nieznane w duszy budzą się szmery...

Promienne w dali duch ujrzał świty...
Szalony pędzi po nad błękity,
I śni, i roi cudne chimery,
W blasków słonecznych złoto spowity.
Nadziemskie w duszy budzą się szmery...

NA SZCZYCIE.

Na szczycie... Długo?.. dawno?.. nie pomnę go-[dziny...
Między dwa morza prądem tęsknot zaniesiona,
Nad sobą mam szafirów przepastne głębiny,
U stóp—zielone fale, drżące równin łona.

Pas widzę na dalekim widnokręgu siny:
Tam dwa łączą się morza; tam — bezdeń spły-[niona...
Tajemnicze bezkresu tam są narodziny;
Tam—znikomość, czas, przestrzeń, śmierć i ży-[cie kona...

I stoję wyzwolona z żądz ognistych oków;
Ciała wzlotów szalonych chwilowa tu przystań...
Płomiennej doczesności duch rozluźnił pęta...

I widzę wniebobrania złociste proroków,
I w nadziemski bezsłowny cud wierzę zmar-[twychwstań.
Wiem: tu na szczycie boskość w człowieku po-[częta.

Katarzyna Horska.

SPRAWY EKONOMICZNE

RURAL EXODUS.

V.

Przed kilku laty za sprawą ludzi, którym zależało bardziej, niż komu innemu na powstrzymaniu wędrówki robotników wiejskich, w szczególności zaś dzięki agitacyi niezmordowanej pisarza ludowego, Sohnreya, powstało w Berlinie biuro specyalne, popierające wszelką działalność społeczną, mającą na celu uzdrowienie stosunków wiejskich („Ausschuss für Wohlfahrtspflege auf dem Lande"). Na ostatniem, czwartem z rzędu zgromadzeniu dorocznem członków (822), odbytem 13 lutego r. b. w Berlinie, dyskutowano w znacznej części nad kwestyą mieszkań dla robotników wiejskich.

Instytucye niemieckie ubezpieczenia robotników na wypadek starości i kalectwa są aż nadto dobrze znane. Pokrywają one Niemcy gęstą siecią olbrzymich ssawek, które gromadzą kolosalne kapitały. Nie chcąc, aby te leżały bezużytecznie, oddawano je zazwyczaj wybitniejszym bankom. Otóż w kilku jednocześnie kasach ubezpieczeń (hanowerskiej, holsztyńskiej) podniesiono myśl wypożyczania znacznych kapitałów na budowę domów dla robotników. Dla zarządu takiej kasy jest rzeczą nader uciążliwą prowadzenie interesu z każdym oddzielnie robotnikiem i dlatego też starają się zarządy ubezpieczeń o popieranie stowarzyszeń budowlanych, które z natury rzeczy stają się ogniwem pośredniczącem pomiędzy kapitalistą a robotnikiem. Kasy dają pieniądze na $3^1/_4$%, stowarzyszenie zaś, albo kasa oszczędności — instytucya nader rozpowszechniona i lubiana w Niemczech — rozpożyczają ten kapitał na $3^1/_2$%; zatrzymują w ten sposób $^1/_4$% tytułem swojej pracy i ryzyka, które ponoszą odpowiadając wobec kasy ubezpieczeń za dłużnika. Starania te nie rozwinęły się jeszcze dostatecznie i właściwie zdaleka tylko dotyczą stosunków, które rozpatrujemy. Nam chodzić może tylko o mieszkania, budowane przez właścicieli ziemskich, nie zaś przez samych robotników. Właściciele zaś nie mogą korzystać z tego źródła pożyczki na cele budowlane ze względu na znaczne odłużenie ziemi; kasy ubezpieczeniowe zaś żądają bezwzględnie czystej hypoteki. Z pomocą przychodzi tutaj bardzo ciekawe, zupełnie nowe prawo, wydane w Ks. Meklemburskiem w r. 1896, orzekające, że właściciel ziemski ma prawo dowolnie oddawać ziemię swoją aż do wysokości 3% (np. z każdego 300-prętowego morga 9 prętów) wyłącznie pod domy dla robotników bez względu na wierzycieli swoich. W takim wypadku kasa ubezpieczeń gotowa jest ofiarować $^2/_3$ wartości budowli i gruntu, pozostałą trzecią część musi dać właściciel. Przeciętnie koszt domu i gruntu wyniesie 3,000—3,600 marek. Licząc 3% od kapitału, [illegible] na amortyzacyę i ½% na ubezpieczenie ogniowe, widzimy, że robotnik musiałby spłacać 150—180 marek rocznie. Właściciel zabezpiecza sobie prawo powrotnego skupu na wypadek sprzedaży dobrowolnej albo przymusowej na cały szereg lat (co najmniej, aż cała pożyczka zostanie zamortyzowaną). Tak przedstawia się rzecz ze stanowiska interesu handlowego. Niema tu jednak jeszcze śladu działalności społecznej, tak jak ją pojmują artykuły niniejsze. Działalność społeczna w zastosowaniu do podobnego budowania domów zacznie się w chwili, kiedy owe 150—180 marek właściciel ziemski w zastępstwie robotnika spłacać zacznie...

Jeden z mówców, radca ubezpieczeniowy kasy holsztyńskiej w Kielu, Hansen, wyłożył zasady, według których za jego poparciem kasa zamierza udzielać pożyczek na cele budowlane po wsiach, przy pośrednictwie kas oszczędności. Tych liczy prowincya holsztyńska 280, z których zaledwie 70 jest pochodzenia publicznego, a tylko 54 przypada na gminy miejskie. Przytaczamy główniejsze z tych zasad. Kasa pożyczkowo-wkładowa w N. przystępuje do budowania mieszkań dla drobnych rolników; domy będą początkowo oddawane w dzierżawę, w zamiarze jednak, aby z czasem przechodziły na wyłączną własność mieszkańców. Obszar gruntu należącego do domu powinien być tak wielkim, aby mieszkańcy trzymać mogli po 1 krowie, 4 owce, 2 świnie. Ilość ich powinna odpowiadać pod względem hygienicznym potrzebom rodziny z sześciu osób złożonej. Do komisyi, która taksuje ziemię, dozoruje budowy domu i zakupu inwentarza, oraz wysokości renty dzierżawnej, należą dwaj przedstawiciele stanu roboczego. Kto chce zająć taki dom, musi zobowiązać się, że będzie składał w kasie oszczędności 12 marek rocznie, w ratach dowolnych, na zabezpieczenie książki oszczędnościowej i otrzymując [illegible] powyżej dochodu normalnego. Oszczędności tych atoli podejmować nie może (wypadki wyjątkowe są wymienione). Dziesięcioletni dzierżawca ma prawo żądać, aby mu przyznano prawo własności do osady według określonej z góry ceny; przed upływem tego terminu może to zarząd kasy uczynić, otrzymując jednorazowo z góry od nabywcy $^1/_3$ wartości. Fundusze na ten cel potrzebne otrzymuje kasa oszczędnościowo-pożyczkowa w dwu trzecich od kasy prowincyonalnej ubezpieczeniowej.

Inny mówca, właściciel ziemski na Szlązku, von Klitzing, w nader sympatycznem przemówieniu zwracał uwagę na konieczność takiej kolonizacyi. Sam od kilkunastu lat już pracuje w tym kierunku, a zyskując zadowolenie moralne, nie poniósł dotychczas żadnych strat materyalnych. Podnosi on niezmiernie ciekawy fakt i u nas doskonale znany, aczkolwiek zapoznawany, że obieżysasi i czasowo emigrujący wpływają na wzrost zamożności w swej okolicy. Przytacza on dane statystyczne z jednego okręgu, gdzie corocznie około 5,000 ludzi udaje się na wędrówkę, pozostawiając w domu rodziny; każdy z nich przynosi do domu co najmniej 300 marek, co stanowi ogółem 1½ miliona marek. Te zaś pieniądze zostają w domu. Mówca urządził w swoim majątku 15 osad dla robotników wiejskich, z których część tylko latem pracuje u niego na folwarku, zimą zaś wszyscy. Powracając z wędrówki, przynoszą znaczne oszczędności i spłacają powoli ale stale, obciążające ich osady, długi. Mówca uważa, że pomiędzy rokiem 1871 a 1890 emigrowało z jego drobnej gminy 400 ludzi. Obecnie zaś, dzięki jego kolonizacyi, wędrówka ustała. Stara on się możliwie zbliżyć do robotników. Dłużników swoich nie przymusza bynajmniej, aby pracowali u niego; zimą urządza zabawy itd. O ile który z mieszkańców chce zająć się gospodarstwem na stało, oddzierżawia mu ziemię i łąki, ile zażąda itd. Pan von Klitzing jest też literatem. Ogłosił on niedawno maleńką broszurę, w której zaproponował, aby właściciele ziemscy utworzyli stowarzyszenie budowlane, które otrzymuje kapitały od kas ubezpieczeniowych i zajmuje się budową domów i zakładaniem osad dla robotników wiejskich *). Wmyśl tej broszury utworzyło się też w Halli stowarzyszenie rolników saskich, u kolebki którego stoi instytucya tej powagi, co Izba Rolnicza prowincyi saskiej. Stowarzyszenie nosi nazwę „Landarbeiterheim für die Provinz Sachsen." Zakład ubezpieczeniowy ofiaruje $^3/_4$ potrzebnego kapitału, $^1/_4$ otrzymuje stowarzyszenie budowlane z innego źródła, a mianowicie z „Centralgenossenschaftskasse." Każdy właściciel ziemski, zamierzający budować, zwraca się do stowarzyszenia i otrzymuje potrzebny fundusz na zabezpieczenie dwu hypotek, z których jedna staje się własnością urzędu ubezpieczeniowego, a druga — stowarzyszenia. O ile dom jest skończony, przechodzi w ręce robotnika wraz z obiema ciążącemi na nim hypotekami. Procenty przypadające z hypotek wypłaca on właścicielowi ma-

*) *Der Arbeitermangel auf dem Lande und seine Abhilfe.* Berlin, 1900.

jątku, ten odsyła je do stowarzyszenia. Wiążą go stosunki tylko z pierwszym, a rzeczą jego rozumu i serca jest już, aby stosunki te były dobre. Stowarzyszenie przewidziało jednak złe stosunki. O ile tedy robotnik nie płaci procentów, wymawia mu się hypotekę, co znaczy, że po trzech miesiącach musi dom opuścić. Właściciel zaś wymawia sobie w umowie z robotnikiem zawiązanej prawo pierwszeństwa do domu w wypadku odprzedaży.

Wzmiankowany wyżej Henryk Sohnrey podaje w swoim *Poradniku* *) szereg majątków ziemskich, których właściciele położyli znaczne zasługi na polu mieszkań robotniczych. I tak w Waterneversdorf (Holsztyńskie) właściciel dokonał poprawy domów dla służby folwarcznej w przeciągu całego szeregu lat. Działał systematycznie. Nie rozpoczynał od rozbiórki istniejących domostw. Starał się powoli usuwać niektóre, najbardziej dotkliwe braki. Chcąc usunąć mieszkania wilgotne, zastąpił glinę ze ścian zewnętrznych i wewnętrznych, a także z podłogi (?) cementem, dachy słomiane zabezpieczono poniekąd od ognia za pomocą drutu, który używany bywa do szycia zamiast dawniejszego szpagatu. Bardzo stare domy zastąpiono nowymi, budowanymi tylko w formie dwojaków: większa bowiem ilość mieszkań pod jednym dachem wywołuje niezadowolenie mieszkańców (kłótnie, brak swobody itd.). Mieszkanie składa się z izby (17½ metr. kw.), alkowy (8½ m. kw.), kuchni (9½ m. kw.), przy której znajduje się spiżarnia z piwnicą. Pod tym samym dachem, tylko po drugiej stronie sieni, znajduje się obórka dla krowy. Po za tem każde mieszkanie ma chlew. Koszt domu wynosił 4,500 marek.

Właściciele innego majątku, Sophienhof (Zofiówka), dzielą swoich robotników na 3 kategorye: 1) Rodzina robotnicza, która sprowadza się do majątku otrzymuje początkowo mieszkanie, ogród (1/8 hektara), lekarza i aptekę, pożywienie dla 1 kozy, 1 funt masła i po 8 litrów maślanki i zbieranego mleka co tydzień. 2) O ile zostaje na czas dłuższy, otrzymuje mieszkanie z oborką dla krowy (w takim razie przestaje pobierać mleko). 3) Wreszcie otrzymuje tytułem awansu 1½ hektara ziemi ornej oraz łąki bez żadnej opłaty. Parobcy uważają tę ziemię, z której żadnych ciężarów nie płacą, za swoją własność i umieją ją cenić. Takich osadników liczy majątek 11. Mieszkania budowane są według wymagań hygieny.

W roku 1885 powstało staraniem pastora von Bodelschwingh'a stowarzyszenie „Arbeiterheim," które, dążąc do zreformowania i naprawy stosunków mieszkaniowych na wsi, nie zajmuje się samo budowaniem domów, zorganizowało jednak biuro wywiadowcze. Udziela tedy planów, kosztorysów, formularzy kontraktowych, służy radą doświadczonych działaczów przy zawiązywaniu się stowarzyszeń budowlanych. Siedliskiem biura jest Bethel przy Bielefeldzie. Kończąc ten krótki zarys pracy Niemców w zakresie kwestyi mieszkaniowej wiejskiej, wspomnieliśmy pobieżnie i o wymienionej na ostatniem miejscu organizacyi. Możeby też i u nas znaleźli się misyonarze tej dobrej sprawy? Możeby i u nas z pośród mężów publicznych, co „wązkie gardła a szerokie piersi mają" znalazła się gromadka, któraby śladem niemieckich pionierów pójść chciała. Biuro porad możnaby stworzyć przy sekcyi rolnej. Towarzystwo budowy mieszkań dałoby się zorganizować tak samo dobrze, jak i podobne towarzystwa budowlane w mieście. Fundusze mogłyby spłynąć z rezerw Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Towarzystwa ubezpieczeń itd.

Zen. Por.

*) *Wegweiser für ländliche Wohlfahrts- und Heimatpflege.* Berlin, 1900, str. 107 i nast. Tenże: *Die Wohlfahrtspflege auf dem Lande*, 1896, str. 131 i n.

O prawdę.

Wodociągi lubelskie.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jedynie w imię prawdy zarząd wodociągów czuje się zmuszonym jeszcze raz uprzejmie prosić o łaskawą gościnność w szpaltach *Prawdy* z powodu odpowiedzi p. P., tyczącej się wzmiankowanych wodociągów i zamieszczonej w nr. 16 redagowanego przez Szanownego Pana pisma.

1) Przytoczone zdania dwóch specyalistów potwierdzają, że w Stowarzyszeniu techników nikt prócz p. Kotarskiego nie czynił zarzutów odnoszących się do urządzeń wodociągowych.

2) Żadna warszawska firma p. F., nawet żaden z jej członków, ani pośrednio, ani bezpośrednio, nie brali żadnego finansowego udziału w budowie wodociągów lubelskich wbrew zapewnieniom obeznanych ze sprawą.

3) Jako przeciwstawienie teoretycznej opinii p. Krzysztofowicza i jego zwolenników, służą praktyczne dowody: przeszło pół setki analiz, wcześniej wykonanych i obecnie co tydzień wykonywanych z polecenia magistratu; z tych ostatnich można wywnioskować, że woda wodociągowa w miarę większego użycia staje się coraz czystszą.

4) Zarząd zna dokładnie umowę z miastem, bo uważnie ją przejrzał przed radą p. P. i takiego artykułu, któryby głosił, że żadne ustępstwa od zatwierdzonego projektu bez pozwolenia ministeryum nie mogą być czynione, w owej umowie nie znajduje.

5) Żadnych starań zarząd nie robił, by powstrzymać zerwanie umowy przedsięwziętej przez magistrat, gdyż magistrat takich kroków nigdy nie robił.

Projektowano utworzyć towarzystwo akcyjne z kapitałem nie 400, lecz 300 tysięcy i w sumę tę wchodzą oprócz kosztu budowy, stanowiącego podług detalicznych kosztorysów, sporządzonych przez inżenierów rządowych, znacznie wyższą cyfrę, niż wskazał p. P., także wydatki na wypracowanie projektu i na administracyę, straty od nieszczęśliwych wypadków przy budowie, kaucya, kapitał obrotowy, straty od kilkudziesięciu urządzeń domowych, niedobór pierwszego okresu eksploatacyi i procent (6%) od wyłożonego kapitału podczas budowy. Nie miała to być ani świetna kombinacya koncesyjno-finansowa, nie miały tu „wyrastać ani bujne chwasty," ani też „niewinne kwiatki," lecz miała to być najdogodniejsza forma spółki, forma codziennie napotykana. Wiadomo też każdemu nawet nie-ekonomiście, że wartość akcyj tworzy się nie przez nominalną cenę lub ilość ich, lecz jedynie na zasadzie dochodów przedsiębiorstwa.

W końcu Zarząd nie wiedząc, o jakich „ekspensach" i „prócz ekspensów" autor odpowiedzi informuje, dołączając je do kosztów budowy, najuprzejmiej prosi, nawet kategorycznie domaga się, aby p. P. w ciągu najbliższego, przez Niego samego określonego terminu, złożył Zarządowi rzetelne dowody, na których opiera swoją wzmiankowaną wiadomość, w przeciwnym razie Zarząd będzie uważał ją za zwyczajną insynuacyę.

Z szacunkiem

Dyrektor *A. Bronikowski.*

Zarządowi wodociągów.

Każdy wie dobrze, że w przedsiębiorstwie technicznem, prócz wydatków *par excellence* technicznych (rury, maszyny, siła robocza), są jeszcze *expensa* w rodzaju depesz, rozjazdów i t. d. I w instalacyi wodociągów lubelskich oprócz tych „expensów" były jeszcze wydatki nadzwyczajne (do których przyznaje się sam zarząd w swojem sprostowaniu), jako to: wynagrodzenie właściciela kamienicy, której ściana zarysowała się wskutek pęknięcia rury wodociągowej, olbrzymi koszt fundamentów pod wieżę ciśnień, skutkiem niedokładnego zbadania terenu. Podaję te dwa wypadki, sądząc, że zarząd mógłby przytoczyć więcej takich „nadexpensów." Wykazując je, miałem na celu zwiększenie sumy kosztów i możliwe zbliżenie ich do owych 300,000 rb., które miano otrzymać z akcyj projektowanego Towarzystwa, a więc rachunek ten wyszedł na korzyść zarządu wodociągów. Pomijam inne szczegóły, ażeby nie zużyć czytelników, którzy już chyba mieli dosyć wodociągów lubelskich.

P.

Na tem zamykamy polemikę. *Red.*

W DALI.

Petersburg *Now. Wr.* poświęciło artykuł sprawom kresowym, którego treść zasługuje na streszczenie. „*Russk. Wiest.* w zeszycie kwietniowym wystąpił z projektem wprowadzenia jednostajności w naszej polityce kresowej. Zdaniem jego, należałoby utworzyć u nas „radę do spraw kresowych," lub „komitet kresowy," który, kierując się interesami ogólno-państwowymi i mając na względzie potrzeby i niedostatki całej Rosyi, czuwałby nad życiem kresów, kierował nimi i ujednostajniał w nich działalność rządową." Dziennik moskiewski sądzi, że „taka rada z prawdziwie rosyjskim urzędnikiem na czele, do której wchodziliby urzędnicy, znający dokładnie Rosyę wewnętrzną i kresy, jako też generał-gubernatorowie kresowi i niektórzy gubernatorowie, mogłaby zapewnić ogromną korzyść." *Russk. Wiestnik* zarazem zaznacza, że dawniej jeszcze w prasie projektowano utworzenie „ministeryum kresów," ale sądzi, że utworzenie u nas takiego ministeryum „jest rzeczą zbyteczną i doprowadziłoby do niepotrzebnego powiększenia korespondencyi kancelaryjnej"; zdaniem jego, wystarczy „rada do spraw kresowych," aczkolwiek niezupełnie jest zrozumiałem, dlaczego utworzenie rady także nie pociągnie za sobą zwiększenia korespondencyi kancelaryjnej. Najważniejsza rzecz wszakże, że *Russk. Wiestnik* zamiast zjeddoczenia, projektuje w istocie rozłączenie. Dlaczego kresy mają być wydzielone z ustroju ogólno-rosyjskiego? Przeciwnie, nasze zasadnicze zadanie państwowe polega na zupełnem ich wcieleniu do życia ogólno-rosyjskiego. Z odosobnienia ucieszyliby się tylko patryoci swoich kresów. Pod tym względem warto przytoczyć pouczającą informacyę *Riżsk. Wiestn.* z przeszłości jednego z naszych kresów — nadbałtyckiego. „Zniesienie generał-gubernatorstwa w kraju nadbałtyckim zadało nader dotkliwy cios jego odosobnionemu położeniu i niemało się przyczyniło do pomyślnego biegu procesu jednoczącego; stronnicy miejscowego odseparowania się doskonale przeczuli niekorzystne dla nich następstwa tego środka i dlatego powitali zniesienie generał-gubernatorstwa z nieukrywanym głębokim smutkiem. Również zniesienie petersburskiego komitetu bałtyckiego sprzyjało pomyślnemu przebiegowi zjednoczenia. Rządowy program zjednoczenia może z zupełnem powodzeniem urzeczywistniać w prowincyach kresowych władze miejscowe, bez kierownictwa jakichkolwiek specyalnych instytucyj nadzorczych; ważną jest tylko rzeczą, aby ten program rzeczywiście istniał, był dla wszystkich jasny i zalecony do niezbędnego wykonania: wtedy nie będzie żadnych potknięć w zastosowaniu go na miejscu..." — Niedawno ogłoszono sprawozdanie ze sprzedaży skarbowej trunków za rok 1898. Obrót ogólny wyniósł 228 milionów rubli. Sprzedaż odbywała się w 35 guberniach. Ogólna ilość sprzedaży wódki i spirytusu wynosi 31,112,723 wiadra. Dochód brutto — 227,818,000 rub. Po odtrąceniu wydatkowanych na różne potrzeby 71,058,000 rb. i akcyzy 124% miliona, czysty dochód skarbu państwa wynosi 32½ miliona. Po-

zaprowadzeniu monopolu skarb zyskał na czysto, w porównaniu z latami poprzedniemi, 28 milionów rubli. Przytem sprawozdanie zaznacza, że pracownicy obecnie są opłacani znacznie lepiej i ceny wódki nie uległy zwyżce. Te 28 milionów dochodu są częścią zysków, jakie dawniej wpływały do kieszeni właścicieli szynków. Z tego względu reformę monopolową — jak zaznacza *Now. Wr.* — można rozpatrywać jako ważny czynnik gospodarki państwowej.

Grodno. Znaczną część kraju wkrótce przetnie nowa linia kolejowa. Zacznie się ona w Grodnie po lewej stronie Niemna i pójdzie do Wołkowyska, stacyi pośredniej dystansu Baranowicze-Białystok, która stanie się tym sposobem węzłem dla pięciu kolei, a w przyszłości — sześciu. Mianowicie od Wołkowyska rozchodzić się będą dwie linie istniejące: do Białegostoku i do Baranowicz, następnie polecone do budowy: do Grodna, do Kleszczel-Siedlec i do Prużan-Kobrzynia. W przyszłości projektowana jest linia od Lidy, pośredniej stacyi dystansu Wilno-Baranowicze kolei Poleskich. Z Wołkowyska linia skieruje się przez puszczę Świsłocką na Prużany, skąd po przecięciu kolei Moskiewsko-Brzeskiej w pobliżu stacyi Limewo, zakończy się w Kobrzyniu, który stanie się węzłem dla linij, rozbiegających się od Pińska, Brześcia, Włodawy i Prużan. Nadto z Prużan w kierunku wschodnim przeprowadzona będzie odnoga kilkowiorstowa dla bezpośredniego połączenia tego miasta i linii nowej z koleją Moskiewsko-Brzeską. Linia Wołkowysko-Kobrzyńska będzie miała 100 wiorst długości (studya już są na ukończeniu). Dystans Wołkowysko-Grodzieński jest oddzielny (przeszło 50 wiorst). Pod względem administracyjnym nowe koleje z Grodna do Kobrynia i Włodawy, tudzież z Wołkowyska do Kleszczeł, należeć będą do zarządu kolei Poleskich w Wilnie. Odnogi zaś: od Kleszczel do Siedlec, od Parczewa do Włodawy i z Parczewa do Chotyłowa — do zarządu kolei Nadwiślańskich w Warszawie.

ROZPORZĄDZENIA URZĘDOWE.

Rozkaz do wojsk warszawskiego okręgu wojennego.

Nr. 79. Warszawa, d. 4 (17) maja 1900 r.

W dniu 23 kwietnia (6 maja) r. b., we Włocławku podczas przedstawienia w teatrze miejscowym, z winy policmajstra wynikły nieporządki: w celu ich ukrócenia powołano oddział żołnierzy kwaterującej w mieście komendy wojskowej, składający się z 32 ludzi, uzbrojonych w pałasze, pod dowództwem podoficera.

Okoliczności, które towarzyszyły powołaniu komendy, przybycie jej na miejsce zajścia, a następnie i dalszy ciąg jej działań były dla mnie dowodem, iż w oddziale niema porządku wewnętrznego i że osoby na czele stojące nie mają żadnego pojęcia o wymaganiach „Ustawy o służbie garnizonowej" pod względem wykonywania tego rodzaju zleceń.

Żądanie wyprawienia komendy przedstawili dyżurnemu podoficerowi dwaj oficerowie innego pułku w imieniu dyżurnego oficera, który zamiast znajdować się w izbie dla dyżurnych, był wówczas w teatrze, gdzie właśnie zdarzyło się zaburzenie.

Gdy komenda przybyła do teatru, ktoś ją powitał, poczem, wprowadzona do teatru, nie wiadomo na skutek czyjego rozkazu, znalazła się w zupełnej dyspozycyi policmajstra, gdy obecny tamże dyżurny oficer pułku, po sprawdzeniu, z czyjego rozkazu powołano komendę, pozostawał na miejscu w charakterze zwykłego obserwatora. Gdyby oficer dyżurny był na swojem miejscu, gdyby dyżurni podoficerowie wiedzieli dobrze, czyje rozkazy powinni wypełniać w podobnych wypadkach, tudzież byli obznajomieni z rozkazem do okręgu, nr. 73 z r. b., to przypadek powyższy nie wydarzyłby się, ja zaś nie byłbym zmuszony ogłaszać, iż w powierzonym mi okręgu jest, niestety, taki oddział, w którym rozkazy dowodzącego wojskami nie są czytane, a jednocześnie wykonywane są ważne rozkazy, wydane przez nieznajomych oficerów. Zgadzając się tym razem na rozstrzygnięcie tej sprawy w porządku dyscyplinarnym, jak najsurowiej nakazuję władzom naczelnym zwrócić baczną uwagę na potrzebę gruntownego zaznajomienia swych podwładnych z „Przepisami o porządku wzywania wojska dla współdziałania władzom cywilnym." Dowódcom korpusów, naczelnikom dywizyj oraz osobom równym im w zakresie władzy polecam przy pierwszej sposobności sprawdzić osobiście w oddziałach wojsk swoich znajomość tych przepisów i o wynikach ogłosić w rozkazach.

W razie powtórzenia się faktu nielegalnego powołania wojsk, bezwarunkowo nakażę pociągnąć winnych do odpowiedzialności sądowej.

Podpisał: Dowodzący wojskami Generał-Adjutant *Książę Imeretinski.*"

(*Warsz. Dniew.*).

KRONIKA.

Stypendya. Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs na stypendyum im Śniadeckich z fundacyi ś. p. Seweryna Gałęzowskiego, 5,000 fr. Celem stypendyum jest dopełnienie studyów naukowych za granicą. Kandydat, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagana od niego będzie biegłość w języku polskim. Podania wnosić należy do Akademii umiejętności do d. 12 czerwca 1900 r. Nadto Akademia ogłasza konkurs na stypendyum im. Zenona Pileckiego w kwocie 2,400 koron. Kandydatem może być tylko rodowity Polak, katolik, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora. lub też na jednym z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata i pragnie udać się za granicę, celem dopełnienia studyów w obranym zawodzie naukowym. Kandydat powinien władać biegle językiem ojczystym i we własnym interesie postarać się o wszelkie dowody, świadczące o jego uzdolnieniu, wytrwałej pracowitości i zamiłowaniu w naukach. Pomiędzy kandydatami, zarówno pod każdym względem zasługującymi na otrzymanie stypendyum, pierwszeństwo dane będzie kandydatowi, pochodzącemu z Rosyi. Tym razem o stypendyum to ubiegać się mogą kandydaci, którzy poświęcają się naukom przyrodniczym lub matematycznym. Podania wnosić należy do Akademii umiejętności w Krakowie do d. 12 czerwca 1900 r.

— W *Zbiorze Praw* ogłoszono: „Wskutek podania wdowy po rz. rad. taj., Maryi Kierbedziowej, paragraf 4 przepisów stypendyum im. rz. r. st. St. Kierbedzia w instytucie politechnicznym Cesarza Mikołaja II został przez ministra skarbu zmieniony w ten sposób: Stypendyum przyznaje się osobie pochodzenia polskiego i wyznania katolickiego, urodzonej w guberniach: Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Witebskiej, Mińskiej, Mohylewskiej i Wileńskiej, oraz kraju Nadwiślańskiego."

Prawa Żydów. *Now. Wr.* donosi, iż 11 b. m. zgromadzenie ogólne senatu roztrząsało poważne zagadnienie życiowe: prawa zamieszkiwania po za linią osiadłości tych Żydów, którzy w ciągu 10 lat opłacali I gildyę. Sprawę wszczynano już nieraz, lecz nie rozstrzygnięto jej ostatecznie. Żydzi zdobywali sobie wciąż prawa pobytu we wszystkich miejscowościach Cesarstwa, z chwilą gdy przez lat 10 należeli do kupiectwa I gildyi. W ten sposób bogaci, płacąc skarbowi 6—10 tys. rb., nabywali prawa pobytu i możności prowadzenia interesów na całym obszarze państwa, aż nareszcie sprawa oparła się o senat. Początkowo i tu powstały różnice zdań. Wypowiedziano kilka rozmaitych opinij, z których żadna nie otrzymała wymaganej większości głosów. Sprawę tedy skierowano do ministeryum sprawiedliwości, które opracowało wniosek pojednawczy. „Uchwała, która zapadła w tej mierze prawie jednomyślnością obecnych senatorów, kładzie kres zbyt dowolnemu tłomaczeniu przez Żydów ich praw. Według tej uchwały Żydzi, którzy wykupywali świadectwo I gildyi przez lat 10, mają prawo pobytu po za linią osiadłości, lecz tylko w tem mieście, w którem wykupywali owo świadectwo gildyjne i w którem uważani byli za kupców czasowych I gildyi. Nadto, w razie zaprzestania wykupu świadectw I gildyi, Żydzi tacy tracą zarazem prawo do mieszkania po za linią osiadłości."

Ruch kobiecy. Na uniwersytecie wiedeńskim pierwsza kobieta otrzymała doktorat filozofii: jest nią hrabina, pani Gabryela Wartensleben.

— Związki kobiece w Genewie, Lozannie, Zurychu i Bernie opracowały statuty ogólnego Związku kobiet szwajcarskich z siedzibą w Bernie.

— Petersburskie Towarzystwo walki z chorobami zaraźliwemi upoważniło lekarza, panią Jelcinę, do wygłoszenia szeregu wykładów publicznych o przymiocie (lues). Tamże cały szereg stowarzyszeń kobiecych połączył się w celu zorganizowania centralnego biura rekomendacyi bon, guwernantek, nauczycielek itd. Biuro ma za zadanie określenie *normalnej* płacy w każdej dziedzinie pracy, stworzenie tanich schronień czasowych dla szukających pracy kobiet, organizacyę wykładów, mających na celu podniesienie poziomu umysłowego kobiet pracujących itd.

— Od roku istnieje w Moskwie szkoła dla dozorczyń więziennych, w której między innemi uczą hygieny i pielęgnowania chorych.

— Tegoroczny spis ludności w Stanach Zjednoczonych da zajęcie od 1 czerwca 1,500 kobietom.

Uwolnienie. Na mocy decyzyi Głównego Naczelnika kraju, policmajster miasta Włocławka, rotmistrz Łagunow, jak donosi *Warsz. Dniew.*, został uwolniony od pełnionych obowiązków.

Konkursy. Towarzystwo politechniczne we Lwowie rozpisało w początkach r. b. konkurs na szkice budowy domu dla sztuki przemysłu i handlu z terminem nadsyłania prac do 30 kwietnia r. b. Nadeszło 7 prac oznaczonych godłami „Pour passer le temps," „Quo vadis," „Zgoda," „Techne," „Ecce," „Certamen" i „Labor." W tych dniach zebrał się sąd konkursowy, który po rozpatrzeniu projektów przyznał jedną nagrodę 500 koron pracy z godłem „Certamen," której autorem po otwarciu koperty okazał się p. Wincenty Dylewski, budowniczy w Berlinie. Jako wyróżniające się wielu zaletami uznano projekty „Labor" i „Ecce."

— Redakcya *Przeglądu technicznego* ogłosiła konkurs, na wyszukanie lub wytworzenie polskich wyrażeń technicznych. Obecnie nadesłano 84 prace do których oceny przystąpił sąd konkursowy, złożony z następujących osób: pp. inż. Jakóba Heilperna, dr. Jana Karłowicza, inż. Feliksa Kucharzewskiego, inż. Maryana Lutosławskiego, inż. Stanisława Okolskiego i inż. Aleksandra Podworskiego.

Zdrowie publiczne. Główna rada lekarska opracowywa nowe przepisy dla utrzymujących lecznice prywatne. Na ich mocy każda lecznica, posiadająca 10 łóżek i więcej, otrzyma z urzędu inspektora lekarskiego, lecznice zaś z mniejszą liczbą łóżek będą miały wspólnego inspektora. Nadto we wszystkich lecznicach zaprowadzone będą książki zażaleń, opatrzone pieczęciami miejscowych urzędów lekarskich. Lecznice dla chorych na umysłe muszą posiadać specyalne urządzenia.

— Jeden z obywateli ziemskich w pow. Włodzimierskim, gub. Wołyńskiej, przekonany na własnem dziecku o dobroczynnem działaniu surowicy przeciwbłoniczej przy dławcu, ofiarował na ręce dr. Piotra Borsukiewicza w Poryczu 75 rb. na leczenie od dławca dzieci ubogich włościan, którzy z własnych funduszów nie mogą opłacać tak drogiego środka, jak surowica.

Papier. Zgromadzenie właścicieli dzienników niemieckich (por. „Pamiętnik" z zeszłego tygodnia) odbyło się. Postanowiono przystąpić do budowy kilku papierni współdzielczych. Biuro centralne postanowiono otworzyć w Hanowerze. Niebawem zbierze się specyalna komisya w Berlinie, która orzec ma, gdzie papiernie będą założone. Na samem zgromadzeniu przyjęto już zamówień na 40 milionów kilogramów papieru.

Zmarli. Mieczysław Dzikowski, we Lwowie, dziennikarz, piszący pod pseudonimem Chamski. W Dre-

znie przy pomocy J. I. Kraszewskiego wydawał *Przegląd powszechny*. W r. 1871 przeniósłszy się do Warszawy, założył *Kolce*. Pisał utwory dramatyczne i powieściowe.

— **Hieronim** Benni, w Warszawie, b. pastor, filolog i pedagog. Był pierwszym redaktorem *Ateneum*.

— Adam Łaszczyński, w Warszawie, były redaktor *Kuryera Świątecznego*.

Odpowiedzi Redakcyi

Panu Ign. S. w Rej. Korespondent nasz nie popełnił żądnego błędu. Nie mówił on bynajmniej o Darwinie i jego teoryach, lecz tylko o tych jego wyznawcach *niemieckich*, którzy w taki lub inny sposób starali się z filozofii biologicznej wyprowadzić wnioski socyologiczne. I dlatego właśnie wymienił Jaegera i Haeckla z poprzedniego, a Zieglera i Ammona z obecnego pokolenia uczonych. Dwa pierwsze nazwiska powinny być Panu znane, o Zieglerze drukowaliśmy artykuł sprawozdawczy w 1893 roku, o Ammonie w 1895 roku i w tych sprawozdaniach przez specyalistów pisanych (prof. Nusbaum, L. Krzywicki) znajdzie Pan zupełnie wystarczającą odpowiedź na wątpliwości, które obudziła w Panu korespondencya z Niemiec.

Kalinie. Same ogólniki odziane w szatę dość pospolitą.

Kell. Argumentami w rodzaju „jak ja pojmuję,“ „powinien,“ „musi“ oraz szeregiem najbarwniejszych nawet porównań niepodobna rozstrzygnąć żadnej kwestyi, zwłaszcza gdy chodzi o rzeczy tak mgliste, jak t. zw. nowe prądy w literaturze.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Мая 1900 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.